2. Lwów — Wtorek dnia 3 Stycznia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech 3 „, w innych Państwach 5 „.
Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h, na prowincyi 10 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie Administracya.
Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Wt. św. Genowefy P. Julianny M. — Jutro: Śr. św. Tytusa B. Anastazyi M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 58, Zachód „ „ 4 m. 12 | Długość dnia godzin 8 min. 14, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Gabinet barona Gautscha.

Wbrew powszechnym przewidywaniom, przesilenie gabinetowe skończyło się nadspodziewanie prędko: w ostatni dzień roku ubiegłego Cesarz powołał barona Gautscha na prezesa ministrów, namiestnika Austryi Górnej hr. Bylandt-Reidta na ministra spraw wewnętrznych, a szefa sekcyjnego dra Kleina na kierownika ministeryum sprawiedliwości. Gdy tak rozdano trzy teki, piastowane przez dra Koerbera, przesilenie się skończyło, ponieważ wszyscy inni ministrowie pozostają na swych stanowiskach. Nikt nie przypuszczał, że minie tak prędko przesilenie, uważane za ogromnie trudne. Jeszcze w piątek wieczorem głoszono w Wiedniu, że Cesarz dopiero po powrocie z Pesztu pocznie powoływać do siebie wybitnych mężów stanu i wybierać między nimi przyszłego kierownika rządu. Również w piątek doniosła praska *Bohemia*, że wie z najpewniejszego źródła o zapadłem już postanowieniu powołania na szefa gabinetu hr. Buquoy, który leży chory na influencę w swym praskim pałacu, dokąd go przewieziono z zamku Hammerstein. *Bohemia* dodała, że jest upoważniona oświadczyć, iż pierwszym czynem hr. Buquoy będzie zaprowadzenie języka czeskiego w wewnętrznej służbie w Czechach, oraz założenie czeskiego uniwersytetu na Morawie. Być może, że to pośrednie, a stanowczo za wczesne zobowiązanie się hr. Buquoy wykreśliło go z listy możliwych kandydatów. W każdym razie, w piątek nikt zgoła nie przypuszczał, że we 24 godzin potem już będzie nowy gabinet. Ale właśnie w piątek po południu zaszedł całkiem niespodziewany, a bardzo ważny wypadek: przywódcy czescy, którzy od paru dni odbywali w Wiedniu ustawiczne tajne narady i niemal bez przerwy porozumiewali się ze swymi rodakami, zeszli się w piątek na jeszcze jedną naradę, a potem p. dr. Kramarz zgłosił się do hr. Gołuchowskiego i oświadczył mu w imieniu klubu czeskiego, że ustąpienie dra Koerbera tyle zadowala ów klub, iż on odtąd zrzeka się całkowicie obstrukcyi, a będzie tylko prowadził zwykłą opozycyę, a może nawet i jej zaniecha, jeżeli nowy gabinet będzie złożony z osób, posiadających czeskie zaufanie. Hr. Gołuchowski odrzekł, że przyjmuje do wiadomości zrzeczenie się przez Czechów obstrukcyi i zaraz doniesie o tem Monarsze, ale mówić z p. Kramarzem o składzie przyszłego gabinetu nie może. Zresztą p. Kramarz przeczy w dziennikach, jakoby mówił w imieniu klubu.

Po deklaracyi p. Kramarza w „nie imieniu" klubu czeskiego sprawa powołania nowego prezesa gabinetu stała się bardzo łatwą. Uznano za właściwe załatwić ją niezwłocznie, a to w tym celu, ażeby powrót w Austryi do normalnych stosunków parlamentarnych otrzeźwił obstrukcyonistów węgierskich, zwłaszcza kossuthowców, którzy wbrew swemu zwyczajowi zamierzyli tym razem zjawić się w zamku budzińskim i nieprzyzwoitymi okrzykami przerywać Królowi, gdy będzie odczytywał mowę tronową, rozwiązującą Sejm. Taka impertynencya byłaby szczytem warcholstwa, spaleniem za sobą ostatnich mostów, niejako zapowiedzią rokoszu. Powrót w Austryi do stosunków normalnych powinien ich od tego powstrzymać, ponieważ oni wnet zrozumieją, że rozgardyasz na Węgrzech przy porządku w Austryi będzie stratą węgierską.

Lecz co mogło skłonić Czechów do zrzeczenia się obstrukcyi? Przez pięć lat usiłował dr. Koerber uruchomić parlament i czynił w tym celu wszystko, a wreszcie dokonał tego ostatnim swym krokiem: dymisyą? Obstrukcya trwała lat ośm i zjadła sześć gabinetów. Czemuż żadna poprzednia zmiana gabinetu nie sprawiła tego cudu, jaki się stał teraz? Niewątpliwie dr. Koerber ma tę zasługę, że znużył obstrukcyę, wykazał jej bezcelowość, dał się znienawidzieć i zgodził się być jej ofiarą. Jego ustąpienie zadowoliło Czechów, ale każde zadowolenie podnieca aspiracye. Nasycili swe ujemne uczucie, nie nasycili żadnego ze swych pragnień. Więc dlatego się zrzekli obstrukcyi, że z powodu usposobienia ludu czeskiego mogliby ją prowadzić tylko ze stratą własnego znaczenia, kosztem swych mandatów, na które czekają czescy agraryusze i narodowi socyaliści. Wyborcy młodoczescy przestali uczęszczać na zgromadzenia stronnictwa, okazując na razie tylko w ten sposób swe zniechęcenie się do taktyki klubu; bardziej niecierpliwi między nimi poczęli myśleć nad koniecznością wytworzenia nowego stronnictwa i takie jedno, katolicko-agrarne, wrogie młodoczechom, już się zawiązało w Ołomuńcu. Obstrukcya niemiecka w sejmie czeskim stała się ogromną ekonomiczną klęską dla kraju. Wreszcie brak zapomogi rolnikom, przygniecionym klęskami elementarnemi, dopełnił miary niezadowolenia z taktyki panującego stronnictwa. Poczuło się ono na schyłku, więc aby się uratować, przystało na wszystko, byle mogło powiedzieć, że choć na jednym punkcie zostało wysłuchane. Oto — dr. Koerber ustąpił! — ten dr. Koerber, który przez pięć lat nie zrobił im żadnego ustępstwa, chociaż oni swą parlamentarną muzyką 8 czerwca 1900 r. pokazali, że potrafią mu dokuczyć.

Powołanie barona Gautscha jest niezawodnie wskazówką, że młodoczesi nie mają powodu do ogłaszania się tryumfatorami, co oczywiście napsułoby dużo krwi Niemcom. Takie drażliwości, nawet całkiem bezpodstawne, nie powinny być lekceważone w czasach nadzwyczajnego roznamiętnienia. Baron Gautsch jest właśnie tym ministrem, który zawiesił był na czas nieokreślony językowe rozporządzenie hr. Badeniego, nie może więc dziś uchodzić za człowieka, który po to przychodzi, aby spełnił czeskie życzenia. Nie idzie wszakże za tem, iżby ich nie spełnił, kiedy co do nich nastąpi porozumienie między obu narodami. Owszem, trzeba przyjąć za rzecz pewną, że bierność dra Koerbera w kwestyi porozumienia, czyli oddanie tej sprawy wyłącznie w ręce samych narodów i ich przedstawicieli, a „beznamiętne oczekiwanie" chwili, w której zgoda nastąpi, znowu będzie zastąpiona czynnymi wysiłkami rządu i jego patronowaniem zgody. Czasy ogromnie się zmieniły, zapełnił się po brzegi skarbiec młodoczeskiego doświadczenia. Któż dziś nie wie, że rozbijaniem pulpitów i koncertami obstrukcyjnymi nie zdobywa się żadnych postulatów, lecz że one dojrzewają tylko w atmosferze rzeczywistej pracy na pożytek państwa i uszanowania drugiej w kraju narodowości. Trzeba było ośmiu lat obstrukcyi, przepowiadania w zagranicznych dziennikach niechybnego upadku państwa, demonstracyjnych wycieczek do Paryża, ośmiu lat koziołków, aby w końcu obie narodowości się przekonały, że wciąż kołowały wśród tej zawiei, aż oto znowu znalazły się tam, skąd wyruszyły po zdeptaniu wiedeńskich punktacyj!

My podwójnie jesteśmy zadowoleni z powołania barona Gautscha: najpierw dlatego, że on niezawodnie będzie energicznie dążył do uzdrowienia parlamentu, co za najważniejsze zawsze ogłaszało nasze Koło, ostatnim razem w grudniu; a następnie dlatego, że ten mąż stanu jest już nam znany ze swej bezstronności przy ocenianiu potrzeb naszego kraju.

Nota bułgarska o Turcyi.

Kilka dni temu podaliśmy z Sofii depeszę o tem, że rząd bułgarski przygotowuje notę do mocarstw o wrzekomo niegodziwem postępowaniu władz tureckich z Bułgarami w okręgu adryanopolitańskim. Dyplomatyczni przedstawiciele rządu sofijskiego przy dworach europejskich właśnie teraz wręczyli im tę notę. W niej pełno skarg na tureckie nadużycia, na łapownictwo urzędników, którzy swą chciwością rujnują ludność chrześcijańską, na ciągłe rewizye domowe, robione wyłącznie dlatego, aby się obłowić, na wtrącanie zamożnych obywateli do więzienia, żeby się oni wykupowali. Żaden Bułgar nie ma prawa pójść bez paszportu do sąsiedniej wioski, a te paszporty drogo kosztują. Paszportów w dalsze strony władza wcale nie wydaje chłopom, między którymi wielu utrzymuje się z ogrodnictwa. W skutek takiego internowania wiejskiej ludności ona zubożała i jest nadzwyczajnie rozgoryczona. Głuche wzburzenie, podniecane prześladowaniem Cerkwi i szkół, dziką samowolą urzędników, rabunkami głodnego żołdactwa, pogardliwą opryskliwością baszów, grozi wybuchem na wiosnę powstania. Ludność księstwa bułgarskiego żywo odczuwa niedolę rodaków i z pewnością zechce im okazać wszelką pomoc. Rząd sofijski znajduje się zatem w położeniu nader trudnem, bo z jednej strony pragnie być na półwyspie bałkańskim czynnikiem pokoju, z drugiej zaś — nie może prowadzić polityki jaskrawo sprzecznej z uczuciami narodu. Względem Turcyi rząd się nie poczuwa do żadnych sąsiedzkich obowiązków, ponieważ ona na każdym kroku okazuje księztwu nieżyczliwość, a nawet brutalnie gwałci prawa międzynarodowe, bo naprzykład nie uznaje bułgarskich paszportów, lecz żąda, aby obywatel bułgarski, jadąc do Turcyi, brał paszport od tureckiego dyplomatycznego agenta. Także swoim poddanym wcale nie pozwala jeździć do Bułgaryi. Takiem postępowaniem sprowadziła Turcya zupełny upadek handlu księztwa z monarchią ottomańską. Na żadne zatem względy rządu sofijskiego nie powinna ona liczyć, ale ten rząd szczerze chce wspierać pokojowe usiłowania mocarstw i dlatego zwraca się do nich z usilną prośbą o przekonanie się, że rozległe reformy muszą być zaprowadzone w okręgu adryanopolitańskim, bo jeśli do wiosny ich nie będzie, natenczas powstaną wypadki, za które rząd bułgarski nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

A zatem, krótko mówiąc, rząd księcia Ferdynanda powiada, że albo w Adryanopolitańskiem zaprowadzone będą takie reformy, jak w Macedonii, albo też będzie zbrojne powstanie, wspierane przez mieszkańców księstwa bułgarskiego. Aby pod tym względem nie było żadnej wątpliwości, głosi organ ministeryalny *Narodni Prawa*, że „zatargi na półwyspie Bałkańskim, grożące wybuchem kwestyi wschodniej, mogą być łatwo uchylane przez wspólną notę mocarstw do sułtana, a w ostateczności przez wspólne ich wystąpienie, stosownie energiczne, aby padyszach musiał przeprowadzić bez zwłoki reformy, zabezpieczające życie, cześć, prawa i własność jego chrześcijańskich poddanych. Lecz jeżeli to się nie stanie jak najprędzej, wówczas ta część narodu bułgarskiego, która żyje w wolnej Bułgaryi, w całości spełni swój obowiązek, a Bóg pobłogosławi dobrej sprawie".

Pogróżka wojenna, wypowiedziana z góry na kilka miesięcy, oczywiście nie może zatrwożyć sułtana: on po prostu nagromadzi tyle wojska na bułgarskiem pograniczu, że ruchawka stanie się niemożliwą. Lecz to nie będzie uzdrowieniem stosunków tureckich. Jeżeli chory człowiek sam nie rozumie, że właśnie teraz najstosowniejsza dlań pora na kuracyjne reformy, to choćby w sposób nakazujący powinni mu to wytłómaczyć lekarze-dyplomaci. Na reformy zasługuje tak samo Adryanopolitańskie, jak Macedonia, choćby dlatego, że tak postanowił traktat berliński.

Korespondencye.

Wiedeń 30 grudnia.

(*Położenie przemysłu gorzelnianego w Austryi.*)

(y). Mamy przed sobą dokładny bilans zeszłorocznej kampanii gorzelnianej, obejmującej okres od 1 września 1903 do 31 sierpnia 1904. Główne cyfry tego bilansu są następujące: Produkcya wódki wynosiła w tym czasie w Austryi 1,453.341 hektolitrów, zatem o 69.895 hektolitrów więcej, niż w roku poprzednim, na Węgrzech zaś 1.045.703 hektolitrów, zwiększyła się tedy o 92.579 hektolitrów. Ogółem w całej monarchii austro-węgierskiej wyprodukowano 2,499.044 hektolitrów gorzałki, a zatem o 629.000 hektolitrów więcej, niż wynosi kontyngent, oznaczony, jak wiadomo, na 1,870.000 hektolitrów. Konsumcya wódki wynosiła w roku ubiegłym: w Austryi 1,375.103 hektolitrów, a więc zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 9.196 hektolitrów, na Węgrzech zaś 1,037.454 hektolitrów, i wzrosła o 78.074 hektolitrów. Ze spirytusu, wyprodukowanego ponad kontyngent, wywieziono za granice państwa 235.200 hektolitrów, a 310.524 hektolitrów użyto do celów przemysłowych. Jest to ilość nadzwyczajnie mała w porównaniu do innych państw, zwłaszcza do Niemiec. Także eksport naszej wódki za granice państwa jest stosunkowo nieznaczny i mógłby przy należytej organizacyi i obrotności producentów zwiększyć się kilkakrotnie.

Z dniem 1 września b. r. nastąpił nowy indywidualny rozdział kontyngentu wódczanego i trzeba było obdzielić kontyngentem nowopowstałe w ostatniem czteroleciu gorzelnie rolnicze. Przyznano im prawo wyrabiania 60.000 hektolitrów wódki kontyngentowej, tj. podlegającej niższej opłacie podatkowej 70 koron od hektolitra (od wódki nadkontyngentowej płaci się 90 koron). Ten kontyngent dla nowych gorzelń rolniczych wobec zmniejszania się konsumcyi wódki można było uzyskać tylko w ten sposób, że starym gorzelniom rolniczym okrojono ich kontyngent o 30.000 hektolitrów i o takąż samą ilość zmniejszono kontyngent gorzelń fabrycznych. Przez to właściciele starych gorzelń rolniczych stracili $3^{6}/_{10}\%$ posiadanego przez nich poprzednio kontyngentu, a strata właścicieli gorzelń fabrycznych jest prawie pięć razy większa, gdyż wynosi aż $16^{4}/_{10}\%$.

Ceny wódki były przez cały rok bieżący bardzo korzystne dla rolników. W styczniu płacono loco Wiedeń 45 koron za hektolitr, w sierpniu zaś pod wpływem wiadomości o złych urodzajach podskoczyła ta cena na $51^{1}/_{4}$ koron, a we wrześniu dosięgła niebywałej jeszcze nigdy wysokości $53^{3}/_{4}$ koron za hektolitr. Następnie obniżyła się w listopadzie na $49^{3}/_{4}$, poczem jednak znów podniosła się na 51 koron i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zejdzie już w tej kampanii poniżej tego poziomu, gdyż lichy urodzaj kartofli i innych płodów rolniczych, które można przerabiać na wódkę, wyklucza obawę hyperprodukcyi wódki nadkontyngentowej i nadmiernego nagromadzenia się zapasów. Właściciele gorzelń rolniczych mogą zatem z otuchą spoglądać w przyszłość, bo jakkolwiek surowiec jest drogi, ale z drugiej strony doskonałe ceny i łatwość zbycia gotowego produktu równoważą w zupełności straty, wynikające z podrożenia surowca. Gdyby tylko zajęto się gorliwie rozszerzeniem pola zbytu naszej wódki za granicą, co jest bardzo możliwe, bo skoro rosyjska wódka może dostawać się na rynki szwajcarskie i włoskie i do krajów zamorskich, to tem łatwiej może tam dostać się wódka austryacka, i gdyby nadto zajęto się serdecznie rozszerzeniem zastosowania spirytusu do celów przemysłowych a więc do oświetlenia, tudzież do poruszania motorów, w takim razie mogłyby nastać prawdziwie dobre czasy dla naszego przemysłu gorzelnianego i związanego z nim jak najściślej rolnictwa. Potrzeba tylko energii i inicyatywy ze strony producentów, tudzież popierania ze strony rządu przez zupełne skasowanie lub zniżenie do ceny własnych kosztów pobieranej należytości za denaturowanie spirytusu, tudzież przez zniesienie opłat konsumcyjnych od denaturowanego spirytusu, pobieranych w wielu miastach, między innemi i we Lwowie. W innych państwach, jak np. we Francyi, rząd płaci producentom osobną premię za każdy hektolitr spirytusu, użytego do celów przemysłowych, w Austryi zaś utrudnia tylko używanie go do tych celów przez pobór niesłychanie wysokiej opłaty za denaturowanie, wynoszącej 3 korony od hektolitra. Nasze Towarzystwa gospodarcze kołaczą wprawdzie od pewnego czasu usilnie o zniesienie tej opłaty, ale dotychczas bezskutecznie.

Pisma cesarskie.

Wiedeń 2 stycznia. *Wiener Ztg* ogłasza cztery następujące pisma cesarskie:

Kochany Drze Koerber! Ku żywemu memu ubolewaniu widzę się zmuszonym uczynić zadość Pańskiej, ze względu na zdrowie, wniesionej prośbie, o zwolnienie z Pańskich dotychczasowych funkcyj. Uwalniając więc Pana w łasce ze stanowiska mojego prezydenta ministrów, jakoteż ze stanowiska kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, nie mogę pominąć, aby Panu nie wyrazić mego zupełnego uznania i szczerego podziękowania za Pańskie znakomite usługi — jakie Pan złożyłeś, piastując tę godność prawie przez pięć lat w sposób pełen poświęcenia i oddania mnie i państwu. Zarazem daję wyraz nadziei, że będę mógł także w przyszłości liczyć na Pańskie dalsze usługi.

Wiedeń dnia 31 grudnia 1904.

Franciszek Józef *m. p.*

Kochany baronie Gautsch! Uwalniam Pana od kierownictwa mojej Najwyższej Izby obrachunkowej i wyrażam Panu z tego powodu za pańską sumienną i wydatną działalność, jaką Pan, stojąc na czele tego urzędu rozwinąłeś, moje pełne uznanie.

Wiedeń dnia 31 grudnia 1904 r.

Franciszek Józef *m. p.*
Gautsch *m. p.*

Kochany baronie Gautsch! Mianuję Pana moim prezydentem gabinetu.

Wiedeń dnia 31 grudnia 1904.

Franciszek Józef *m. p.*
Gautsch *m. p.*

Kochany baronie Hauenschild-Bauer! Powierzam Panu kierownictwo mojej Najwyższej Izby obrachunkowej.

Wiedeń dnia 31 grudnia 1904 r.

Franciszek Józef *m, p.*
Gautsch *m. p.*

Biografie ministrów.

Dr. Ernest Koerber ma za sobą świetną przeszłość urzędniczą. Jest synem majora piechoty; urodził się 6 listopada 1850 w Trience; ukończył terezyanum. Uzyskawszy doktorat praw, wstąpił do sądu w Wiedniu,

---

4)

Romantyka, naturalizm i symbolizm.

(Ciąg dalszy).

Temsamem ludzkość porwana żądzą zysku, zamieniała świat na kantor i w bezduszną maszynę. Zwłaszcza od chwili, w której brutalna realistyczna polityka Bismarka odniosła orężne zwycięstwo nad romantycznym idealizmem Napoleona III, górowała nad wszystkiem troska o nagromadzenie i rozdział bogactw. Wydoskonalona cudownie technika zamieniała ziemię na coraz dostępniejszą i wygodniejszą siedzibę, pomniejszała, a po części znosiła odległości, mięszała z sobą dalekie narody, które wpierw zaledwo o sobie wiedziały. Cała polityka kręciła się około kwestyj ekonomicznych, handlowych, budżetowych, a mogło się chwilami zdawać, że miejsca wszystkich innych stronnictw zajmą dwa obozy: posiadających i żyjących z zarobku, pod hasłami nowożytnego, ekonomicznego konserwatyzmu i socyalnej reformy, albo socyalnego przewrotu. Państwo wydało się najpotężniejszą bronią w walce o byt narodu z narodem, najbezpieczniejszą przeciw socyalistycznym zakusom ochroną. Wydoskonalono tedy maszynę państwa tak, jak doskonalono lokomotywy i armaty i sprawiono, że obywatel, rzekomo wolny, ulega w każdej chwili swojego życia przymusowi ustaw, że musi choćby wbrew swojej woli słuchać, począwszy od lat dziecinnych, w których przymusowo do państwowej uczęszcza szkoły. Jeźli utylitarne wyłącznie dążności społeczne i postęp wynalazków społecznych wywarły tak potężny wpływ na polityczne życie narodów, na naukę niemniejszy wpływ wywrzeć musiały. Za epoki romantycznej bujała rada w obłokach, wśród metafizycznych spekulacyj o idealnym nastroju; teraz wraz z poezyą odsądzono metafizykę od prawa do bytu; nauka zestąpiła na ziemię, nie chciała nawet oczu zwrócić ku niebiosom, przeczyła wreszcie temu, że są, że tworzą nad głową błękitne sklepienie, wśród którego jaśnieje ożywcze słońce. Przyrodoznawstwo umożliwiało postęp techniczny; więc przyrodoznawstwo jedyną obwołano nauką. Posługiwało się wyłącznie zmysłami; zmysłowe zatem wrażenia nazwano jedynem źródłem wiedzy. Zajmowało się wyłącznie namacalną materyą, więc przezwano mrzonką nienaukową myśl o duchu i duszy, a człowieka wydoskonalonem jedynie zwierzęciem, twierdząc, że człowiek dojrzały nie powinien zwracać uwagi na to, czem się zajmują religie, nigdy nie powinien pytać o cel rzeczy, a winien jedynie badać poprzedzającą przyczynę, a zrzekłszy się nadziei, że dobro zwycięży ostatecznie, winien tylko stwierdzać konieczny przebieg zdarzeń.

U nas w Polsce kierunek realistyczny nie pozostał bez zbawiennego wpływu na naród. Tak szkoła krakowska, jak warszawscy pozytywiści przekonali ogół, że zapałem bez rozwagi nic zdziałać nie można, że się cudów spodziewać nie wolno, że trzeba poznać rzeczywistość i liczyć się z rzeczywistością, a przedewszystkiem gromadzić intelektualne i materyalne zasoby, aby wzmódz siły i zapewnić przyszłość narodu. Wydoskonaliło się u nas rolnictwo, narodził się przemysł, zakwitły przyrodnicze także nauki, a realną politykę prowadzono pod austryackiem przynajmniej berłem, wyrzekłszy się wszędzie fantastycznych spisków i powstań bohaterskich, ale beznadziejnych. Nie można jednak powiedzieć, aby nasze społeczeństwo przesiąknęło było realizmem, tak jak niegdyś romantyką; owszem dążyło i nadal do tych samych celów idealnych, nauczywszy się tylko środków realnych używać. Więc także kierunek realistyczny w literaturze i sztuce, choć się rozwielmożnił, nie ze wszystkiem odpowiadał duszy narodu. Literatura nasza wydała mnóstwo powieści obyczajowych, ale służyły patryotycznym celom, nawołując po największej części Polaków do pracy i oszczędności, a malarze rodzajowi wyprowadzali nam nieustannie poprzed oczy nasze typy ludowe, dlatego jedynie, że to rzecz nasza, nie troszcząc się o to, o ile przedmiot był malowniczy lub zajmujący. Polska realistyczna litaratura i sztuka były tedy uczciwe, ale jednostajne i najczęściej pozbawione wyższej wartości artystycznej. Wyjątek stanowią niektóre dobre powieści — bo w tym związku udatnych wierszy wspominać nie mogę, ale przychodzi stwierdzić z żalem, że nie stworzono u nas realistycznego arcydzieła. Cykl powieści opisujących sumiennie, dokładnie a bezstronnie społeczeństwo Polskie we wszystkich dzielnicach, wszystkie warstwy i stany i obce żywioły z któremi się stykamy ustawicznie, oddałby największą przysługę narodowi naszemu, dając mu pełne samopoznanie i powszechną znajomość okoliczności, wśród których żyje. Realizm dotąd nie przeżył się jeszcze, więc nie jest za późno na powstanie takiego cyklu; musiałby jednak człowiek o wielkim talencie, wielkim rozumie, a najlepszej woli poświęcić całe życie spełnieniu zadania, wymagającego sumiennych studyów, po większej części na doświadczeniu naocznem opartych.

Wyłącznie utylitarne życie cywilizowanych narodów stało się niebawem czemś nieznośnie dusznem, a wśród jednostajności swojej dziwnie pozbawionem spokoju. Okazało się, że zaniechawszy wiary i wszelkiego ideału, przezwanych mrzonkami, a szukając jedynie bezpośredniego pożytku, wyrządzono sobie bezpośrednio wielką szkodę. W coraz bardziej przepełnionych szkołach, uczyła się młodzież nie dla nauki, tylko dla przyszłego zarobku, uczyła się ze wstrętem rzeczy, które jej się wydawały niepotrzebnemi, pamięć musiała obarczać ponad siły, zniechęcona do wszystkiego musiała opuszczać szkoły, w czasie, w którym mimo braku wielkich, podniecających zapał wypadków dziejowych, potrzeba było większej jak niegdyś siły, aby wytrzymać walkę o byt. Na wszystkich drogach życia duszą się tłumy; jeden spycha drugiego, a chyba na starość dojść można do upragnionego celu. Nieubłagana walka o byt uniemożliwia już prawie po miastach założenie rodziny, a pokój odwieczny wsi został już wszędzie zamąconym. Wielu wierzyło, że walka nieubłagana człowieka z człowiekiem, jedynym celem życia, a znaleźli się głośni pisarze, chwalcy przemocy, apostołowie nienawiści, którzy nawoływali stany i narody do nieubłaganej a morderczej walki, a kazali im się nawzajem wytępiać. Subtelniejsze umysły chroniły się w labirynt sceptycznego dyletantyzmu, albo jawnego pessymizmu, głosząc, że wszystko na świecie jest obojętnem, albo, że wszystko jest złem. Przerażeni wreszcie myśliciele zawołali, że złote nadzieje, które młodość wielu kołysały, były najzgubniejszem złudzeniem, że zbliża się śmierć, że rozpoczął się już upadek nowożytnej cywilizacyi.

W literaturze i sztuce musiało się sprzykrzyć ustawiczne odtwarzanie znanej wszystkim pospolitości; szukano czegoś nowego, chciano się czegoś dowiedzieć, coś nowego od czuć. Gdy wyśmiano wszelki ideał, zamkniętą była droga wiodąca do wyobrażenia nadziemskiej piękności; kazano opisywać i rysować to tylko, co się znało z doświadczenia — więc zaczęto szukać zboczeń, a naturalizm obwołał kalectwo i chorobę albo przynajmniej wyjątkową brzydotę najgodniejszym przedmiotem sztuki. Kierunek ten rozwielmożnił się najpierw w powieści i w teatrze. Bohaterami utworów beletrystycznych stali się neurastenicy, ludzie dziedzicznie zwyrodniali, albo rozbestwieni przez nędzę lub wyuzdanie, pospolici wreszcie zbrodniarze lub obłąkańcy; za przewodem Zoli zdobywano sobie wzięcie u milionowej publiczności sprośną a nieraz wprost obrzydliwą zmysłowością, albo opisem plugastwa i nikczemności, licząc na to, że każdy będzie rad kiedy się dowie, że własne, choć nawet ciężkie przywary, mogą się wydać cnotą w porównaniu z tem, czego się ludzie czasem dopuszczają. Niektórzy malarze dali się skusić przykładem głośnych literatów, grając na nerwach szerokiej publiczności widokiem nędzy skrajnej, ran, męczarni fizycznych, wszelkiej ohydy. Pozorowano skrajność realizmu chęcią wzbudzenia powszechnego współczucia, a znachodzono w istocie poklask, dzięki tym samym instynktom tłumów, które niegdyś zwoływały rzesze starożytnych Rzymian na okropne widowisko krwawego amfiteatru. Pozbawiona nawet humoru, smutna a ciężka ohyda rozgościła się w literaturze i sztuce. Naturalizm, chcąc niby wiernie oddać prawdę, kłamał sprośnie; podobnie jak sztuka innych stuleci, wyprowadzał poprzed współczesnych świat do rzeczywistego niepodobny; tylko, że niegdyś świat ten bywał pięknym lub wzniosłym, a oglądanie jego wznosiło ducha i dodawało mu jakiejś świętej mocy, a teraz hypnotyzowano widokiem szkarady i tworzono na to, aby człowieka zgnębić, aby w nim zmniejszyć ochotę do życia, aby go pozbawić szlachetnej woli i zamienić w kalekę moralnego, podobnego do nikczemnego bohatera naturalistycznej powieści.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skąd po dwóch latach przeniósł się do ministeryum handlu; tu po dziewiętnastu latach został szefem sekcyi. W pierwszych latach swojej karyery ministeryalnej był w departamencie kolei, później dostał się do prezydyum, gdzie pod Bacquehem'em brał wybitny udział w polityce kolejowej. Później jako szef sekcyi, objął departament celny i komunikacyi wodnej. Gdy postanowiono utworzyć osobne ministerstwo kolei, drowi Koerberowi powierzono misyę rozwiązania starej generalnej dyrekcyi kolei i zamienienia jej w ministerstwo kolei. W roku 1896 przeszedł dr. Koerber jako pierwszy szef sekcyjny do ministerstwa spraw wewnętrznych i został przy tej sposobności tajnym radzcą. Po upadku hr. Badeniego został dr. Koerber ministrem handlu w gabinecie barona Gautscha i następnie był ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Clary'ego. Prezydentem ministrów był od 18 go stycznia 1900 do ubiegłej soboty, a więc bez ośmnastu dni pięć lat. Dr. Koerber posiada najwyższe austryackie ordery, mianowicie wielki krzyż orderów św. Stefana i Leopolda. Jest szlachcicem, a mianowicie „Edler von Koerber". Zaofiarowano mu raz, żeby go podnieść do godności „Ritter von", lecz on nie zgodził się na to. W piśmie odręcznem cesarza, przyjmującem jego dymisyę, zastrzeżono powołanie go do służby publicznej — na razie cofa się dr. Koerber do życia prywatnego.

Dr. Paweł Gautsch baron Frankenthurn, nowy prezes gabinetu, dobrze jest znany w świecie politycznym. Od dziesięciu lat widzimy go na wybitnych stanowiskach. Od roku 1885 do 1893 był ministrem oświaty w gabinecie hr. Taafe'go; w gabinecie hr. Badeniego objął w roku 1895 ponownie tę samą tekę. Po ustąpieniu hr. Badeniego w listopadzie 1897 objął prezesurę gabinetu i piastował ją do marca 1898. Potem objął kierownictwo najwyższej Izby obrachunkowej, z którego przedwczoraj został powołany powtórnie na prezesa gabinetu. Baron Gautsch jest oprócz hr. Taafe'ego drugim dopiero mężem stanu w Austryi, który po raz wtóry powraca na stanowisko szefa rządu. Br. Gautsch urodził się 26 lutego 1851 r.; ukończył terezyanum, poczem wstąpił do dolno-austryackiej prokuratoryi skarbu. W 1874 pod Stremayr'em dostał się do ministeryum oświaty, gdzie w rok potem objął kierownictwo biura prezydyalnego. W 1881 został dyrektorem akademii terezyańskiej. Gdy w roku 1885 baron Conrad ustąpił z ministeryum Taafe'go, na miejsce jego powołano barona Gautscha. To jego ministerstwo zaznaczyło się daleko idącemi, pożytecznemi reformami przedewszystkiem w dziedzinie szkół średnich. Po upadku ministeryum Taafe'go został br. Gautsch kuratorem terezyanum. W styczniu 1895 został członkiem Izby panów, w której wstąpił do centrum. W tym samym roku jeszcze objął pod hr. Badenim powtórnie tekę oświaty. To drugie jego ministerstwo zaznaczyło się przedewszystkiem przez to, że przez dopuszczenie kobiet do egzaminów dojrzałości w męskich gimnazyach powstała podwalina do kobiecych studyów uniwersyteckich. Dwudziestego ósmego listopada 1897 powierzył Monarcha baronowi Gautschowi utworzenie nowego rządu w miejsce gabinetu hr. Badeniego. Po trzech miesiacach, ósmego marca 1898 podał się br. Gautsch wraz z całym gabinetem do dymisyi, cofnąwszy dzień przedtem badeniowskie rozporządzenia językowe. Przez krótki czas swego urzędowania, jako szef rządu, nie zdołał br. Gautsch wprawdzie nic donioślejszego uczynić, zyskał sobie jednakże poważanie, okazał bowiem wiele charakteru i prawości w zawiłej i trudnej nad wyraz ówczesnej sytuacyi politycznej. Po ustąpieniu z prezesury gabinetu został szefem najwyższej Izby obrachunkowej; w roku zeszłym prezydował austryackiej delegacyi.

W towarzystwie uważają barona Gautscha za jednego z najbardziej eleganckich ludzi w Wiedniu. Posiada on ogromnie wytworne maniery i ma talent zjednywania sobie ludzi szczerą uprzejmością.

Artur hrabia Bylandt-Rheidt, nowy minister spraw wewnętrznych, był już dwukrotnie ministrem; był w pierwszym gabinecie barona Gautscha ministrem rolnictwa, w gabinecie hr. Thuna ministrem oświaty. Hrabia Bylandt-Rheidt jest synem byłego ministra wojny. Urodził się 13 go lutego 1854 roku; po ukończeniu studyów prawniczych wstąpił do namiestnictwa w Bernie. W roku 1878 został przeniesiony do ministeryum oświaty, w rok potem do ministeryum spraw wewnętrznych. W dwa lata później powrócił na Morawy jako radzca namiestnictwa, a w roku 1892 został przez barona Gautscha jako radca dworu powołanym do ministeryum oświaty i tu niebawem został szefem sekcyi. Kierował najprzód departamentem dla szkolnictwa ludowego, potem dla szkół technicznych. W gabinecie br. Gautscha powierzono mu tekę ministra rolnictwa. Z tego gabinetu przeszedł do rządu hr. Thuna znów jako minister oświaty. On to wtedy aktywował czeską technikę w Bernie morawskiem. Po upadku hr. Thuna został namiestnikiem Austryi Górnej.

Dr. Franciszek Klein, nowy kierownik ministeryum sprawiedliwości jest jednym z najwybitniejszych w Austryi prawników. Urodzony 24 października 1854, po ukończeniu wydziału prawa na wszechnicy wiedeńskiej poświęcił się adwokaturze. Rychło zabłysnął niezwykłym talentem krasomówczym. Już po ukończeniu ośmioletniej praktyki adwokackiej w roku 1885 opublikował pierwsze swoje dzieło naukowe pt. *Die schuldhafte Parteienhandlung* i pracą tą habilitował się jako docent. Akademicka karyera przyniosła mu jednakże rozczarowanie. Mimo, że opublikował cały szereg prac naukowych wybitnej wartości, profesury się nie doczekał. Nie mogąc równocześnie oddawać się adwokaturze i pracy naukowej, zmuszonym był przyjąć posadę dyrektora kancelaryi uniwersytetu wiedeńskiego. W roku 1891 wydał dziełko pt. *Pro futuro*, którem zwrócił na siebie uwagę dra Steinbacha, wówczas szefa sekcyi w ministeryum sprawiedliwości. Ten namówił go do wstąpienia do ministeryum w randze sekretarza. W ministeryum wziął się dr. Klein do pracy nad nową procedurą cywilną, która cała jest jego wyłącznie dziełem. Bronił on jej również w parlamencie i gdy parlament ją przyjął, został zamianowany szefem sekcyi; później podjął się jej wprowadzenia w życie, za co został tajnym radzcą. W roku 1897 baron Gautsch ofiarowywał mu portfel ministra sprawiedliwości, dr. Klein go jednakże nie przyjął, by sobie nie przerywać swojej legislatorskiej pracy w ministeryum. I obecnie na własne żądanie nie został ministrem, lecz tylko kierownikiem ministeryum sprawiedliwości.

Głosy o zmianie w ministeryum.

Wiedeńska *Zeit* pisze:

Oczekiwano powszechnie, że misya utworzenia gabinetu zostanie powierzoną hrabiemu Buquoy, tymczasem w sobotę wieczór niespodzianie prezesem gabinetu został baron Gautsch. Decyzya ta zapadła według wszelkiego prawdopodobieństwa dlatego, że telegraficzne informacye o stanie zdrowia bawiącego w Czechach hr. Buquoy brzmiały niepomyślnie i powrotu jego do zdrowia rychło jeszcze oczekiwać nie można. Monarcha zaś życzył sobie, by jak najprędzej zakończyć cały tydzień już trwające przesilenie. Cesarz chciał koniecznie jeszcze przed odjazdem do Budapesztu mieć w Wiedniu gabinet ukonstytuowany. W sobotę rano zdecydował się więc powołać do siebie barona Gautscha i powierzyć mu prezydenturę gabinetu. Myśl ta była tylko powrotem do poprzedniego planu. Natychmiast bowiem po podaniu się dra Koerbera do dymisyi myślano o powołaniu br. Gautscha.

Panuje przekonanie, że baron Gautsch zwoła niebawem parlament i zażąda refundacyi. Uczyni to albo w ramach budżetu, albo w osobnem przedłożeniu. W jakiej formie stronnictwa lepiej ją przyjmą, poinformuje się prezes gabinetu na drodze osobistego porozumienia z przywódcami stronnictw. Następnem zadaniem będzie parlamentarne załatwienie budżetu, poczem dopiero przystąpionoby do sprawy ugody. Do rozwiązania Rady państwa uciekłby się baron Gautsch tylko pod naciskiem nadzwyczajnych okoliczności.

W kołach politycznych przypuszczają, że pierwsze kroki nowego premiera nie natrafią na ciężkie do przezwyciężenia trudności. Cieszy się on bowiem u wszystkich stronnictw wysokiem poważaniem, jako człowiek prawy i z charakterem. W obozie niemieckim panuje tylko pewna konsternacya z powodu, iż przez cały czas przesilenia nikogo z niemieckich polityków nie pytano o zdanie. Zapewniają jednakże, że z tej przyczyny w obozie niemieckim nikt nie ma na myśli zachowywać się nieprzyjaźnie wobec nowego szefa rządu, stronnictwa niemieckie zajmą tylko na razie wobec niego stanowisko wyczekujące.

* * *

Correspondenz Herzog ogłasza rozmowę swego wydawcy z wiceprezesem klubu czeskiego drem Kramarzem o nowym gabinecie. Dr. Kramarz oświadczył, że nie może nic stanowczego powiedzieć o stanowisku klubu do nowego rządu, bo jest to rzeczą stronnictwa całego, którego opinii nie można przesądzać. Osobiście spodziewa się dr. Kramarz, że ustaną wreszcie intrygi, ten jedyny powód zatrucia i zepsucia politycznego życia w Austryi. Dotychczasowe praktyki rządu oddaliły od siebie Niemców i Czechów. W parlamencie powtarzano sobie następujący dowcip: „Koerber obiecał Czechom, że obieca Niemcom, że nie dotrzyma tego, co obiecał Czechom". Ten stan rzeczy był nieznośny, żadne ze stronnictw nie wiedziało czego się trzymać, każde musiało się ciągle obawiać, że po za przyrzeczeniami jemu danemi coś się ukrywa. Obecnie stronnictwa przyzwyczają się do lojalnej polityki także ze strony przeciwników. To jest głównym warunkiem powrotu do zdrowych stosunków. Co do osoby barona Gautscha — powiada dr. Kramarz — to na podstawie długoletniego doświadczenia, mogę tylko to powiedzieć, że bar. Gautsch jest mężem na wskróś lojalnym, że zawsze najskrupulatniej dotrzymywał słowa. Jeżeli powie on nam, albo Niemcom tak lub nie, każda ze stron będzie wiedziała, jak rzeczy stoją i do tego zastosuje swoją taktykę. Nie znamy programu nowego prezesa gabinetu — zakończył dr. Kramarz — i dlatego nikt nie ma prawa mówić o zmianie taktyki Czechów. Pod tym względem jedynym kompetentnym czynnikiem jest *plenum* klubu.

* * *

Praska *Bohemia* tak pisze o zmianie w ministeryum:

Imię barona Gautscha nie wyraża politycznego programu — był on urzędnikiem, administratorem, ministrem oświaty. Żadne stronnictwo nie może go zaliczyć do swoich, mimo że w Izbie panów należy do centrum, nie można bowiem z tego wyciągać żadnych wniosków co do jego politycznych opinij. Jako minister oświaty w gabinetach hr. Taaffego i hr. Badeniego, występował zawsze jako osobistość sympatyczna dla Czechów. Wprawdzie bar. Gautsch bezpośrednio po pamiętnych dniach gabinetu hr. Badeniego zaprowadził stan wyjątkowy w Pradze, ale Czesi przebaczyli mu to zarządzenie, którego wtedy uniknąć nie było mu możliwem. Wiedząc, że baron Gautsch jest u dworu *persona gratissima*, umieli z nim utrzymać dobre stosunki. Niemcy zachowują wobec barona Gautscha wolną rękę i oceniać go będą według programu, z którym wystąpi wobec Rady państwa i według tegoż przeprowadzenia. Jeżeli prawdą jest, że nowy prezydent ministrów nie chce zmieniać nacyonalistycznego kierunku polityki p. Körbera i w przyznawaniu narodowych koncesyj zajmować będzie wobec Czechów to samo stanowisko, co jego poprzednik, Niemcy nie będą mieli powodu do zasadniczej opozycyi. Jednakowoż jego dotychczasowa polityczna przeszłość nie uprawnia go do żądania od Niemców objawów zaufania na rachunek przyszłości.

* * *

Jak wogóle decyzya monarsza nastąpiła niespodzianie i jak gotującą się już w sobotę zmianę trzymano w tajemnicy, dowodzi najlepiej to, że zwykle znakomicie informowane dzienniki wiedeńskie *Neue Freue Presse*, *N. Wiener Tagblatt* i *die Zeit* jeszcze w sobotnich wydaniach popołudniowych, a więc o godzinie w pół do trzeciej popołudniu, gdy bar. Gautsch już był zwołał radę gabinetową na godzinę trzecią, wciąż jeszcze mówiły wyłącznie o hr. Buquoy, jako o przyszłym prezesie gabinetu, a *Neue Fr. Presse* omal że go już nim na własną rękę nie chciała mianować.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 2 stycznia. (B. Reutera). Togo odmówił przybycia na bankiet do ratusza, tłumacząc się tem, że nie ma czasu na podobne ceremonie. Admirał użyje pobytu swego w Tokio na konferencye z admirałami Ito i Jamamoto, oraz innymi członkami sztabu admiralskiego, by wydać zarządzenia co do przyszłej bitwy morskiej.

Tokio 2 stycznia. Biuro Reutera donosi: Japończycy pod Portem Artura przypuścili wczoraj szturm do fortu Sunszuszan i zdobyli go.

Londyn 2 stycznia. (Biuro Reutera). Japończycy wczoraj zdobyli fort „H" i nowy port Wanhingszan na południe od wyżyn Honszan-jantao.

Tokio 2 stycznia. (Urzędownie). Z armii oblężniczej pod Portem Artura donoszą, że po usunięciu gruzów powstałych wskutek wybuchu japońskiej miny w forcie Szunszuszan znaleziono dwóch oficerów rosyjskich i 160 żołnierzy, których zabrano do niewoli. Jeńcy opowiadają, że pod gruzami znajduje się jeszcze 150 Rosyan. Zdobycze Japończyków w armatach i innej broni nie są jeszcze dokładnie oznaczone. Japończycy, którzy ostatniej nocy przedsiębrali operacye przeciw portowi Wanhungszan zajęli już w sobotę wieczorem część starego wału.

Tokio 2 stycznia. (Urzędownie). Z armii oblężniczej pod Portem Artura nadchodzi sprawozdanie, że wał (Brustwehr) fortu Szunszuszan został wysadzony w powietrze onegdaj o godz. 10 w południe. O godz. 12tej w południe Japończycy przypuścili atak i obsadzili fort. Część załogi rosyjskiej uciekła ku wzgórzom na południe, część została przez eksplozyę zasypana.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 2 stycznia. (Urzędownie). Jen.-porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu jeneralnego pod datą 31 z. m.: Nasi strzelcy wczoraj wieczorem zaatakowali silną straż japońską koło Szanszipu W walce na bagnety wielu Japończyków zginęło.

* * *

Londyn 2 stycznia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu pod datą 29 grudnia. Łódź, która wieczorem przybyła tu z Dalnego, donosi, że Japończycy ustawili 8 dział na zdobytych przez siebie stanowiskach, które panują na północ od Iczan. Rosyanie opuścili już Nowe miasto, ale Japończycy nie zajęli go, gdyż obawiają się, że może być podminowanem. Japończycy bombardują miasto tylko podczas ciemnych nocy, podczas jasnych nie strzelają, aby nie zdradzać swych stanowisk. Ulice miasta leżą pod śniegiem.

Szangaj 2 stycznia. Rząd chiński polecił taotajowi, aby stanowczo domagał się od konsula rosyjskiego wydania tych marynarzy rosyjskich, którzy zamordowali pewnego Chińczyka. Gdyby Rosya temu żądaniu nie uczyniła zadość i naruszyła w ten sposób neutralność, to rząd chiński odmówi opieki Rosyanom wobec Japończyków w zatokach chińskich.

Przyjęcie noworoczne w ratuszu.

Rada miejska, gremium magistratu i szefowie zakładów miejskich udali się wczoraj w niezwykle licznym komplecie do ratusza, aby tradycyjnym zwyczajem złożyć zwierzchnikowi miasta życzenia noworoczne. Przemówił p. Ciuchciński, życząc p. Michalskiemu długich lat zdrowia, aby mógł jak najdłużej pracować z dotychczasową gorliwością dla dobra miasta. Po podziękowaniu i wzajemnem złożeniu życzeń przybyłym, udali się wszyscy do prywatnego mieszkania dr. Małachowskiego, gdzie wiceprezydent Michalski imieniem zebranych złożył mu w ciepłych słowach życzenia noworoczne.

Prez. Małachowski w nader serdecznem przemówieniu podziękował zebranym za tę manifestacyę trwałej życzliwości i prosił, by mu wolno było skorzystać ze sposobności i podać przyczyny usunięcia się od urzędowania.

Nie taiłem się od dłuższego czasu ze stanowczym zamiarem złożenia urzędowania z upływem kadencyi w r. 1905. Na postanowienie to wpłynęło jedynie i wyłącznie przeświadczenie, iż siły moje nie są w stanie podołać dłużej tak intensywnej, wytężającej i nerwowej pracy, jakiej oddawałem się przez trzy kadencye Rady. Tymczasem z końcem listopada z. r. zostałem zaszczycony wyborem do Rady państwa z Izby handlowej. Upatrując kolizyę między tymi dwoma obowiązkami, jeśli mają być należycie spełniane, postanowiłem już teraz złożyć urzędowanie w przekonaniu, że mogę to uczynić spokojnie, bez ujmy dla interesów miasta. Albowiem budżet był już przygotowany i wykazał, jak się panowie przekonali z rozpraw budżetowych, że stosunki finansowe miasta są uregulowane. Nie opływamy zbytnio w dostatki, ale też i do pesymistycznych horoskopów nie ma żadnego powodu, preliminarz mógł być z łatwością zamknięty nadwyżką. Wszystkie zakłady inwestycyjne są ukończone i fungują prawidłowo, a rachunki skolaudowane prawie wszystkie. Intensywna praca ostatnich 10 lat, która stworzyła tyle epokowych dzieł, nie wykazywała żadnych katastrof, prócz r. 1899/900, z którego wyszliśmy obronną ręką.

Ani więc przeszłość, ani przyszłość nie nastręczały powodu do jakich obaw. Spokojnie więc ustąpić mogłem tem więcej, że wiedziałem, iż wszystkie sprawy prowadzone będą dalej tym samym torem przez tak wytrawnych i doświadczonych mężów, jak pp. Michalski i Ciuchciński, którzy mnie szczerze popierali w mem urzędowaniu, za co im serdecznie i gorąco dziękuję.

Przyjąłem więc z ochotą nową godność posła do Rady państwa, aby módz tem łatwiej na tem polu dalej pracować dla dobra miasta. I tak przy poparciu Koła polskiego i jego wiceprezesów Ekscelencyi Abrahamowicza i dr. Dulęby mogłem się zająć sprawą prestacyi szkolnych, sprawą odszkodowania za utrzymanie gościńców rządowych i innemi ważnemi sprawami. Sprawa wynagrodzenia za gościńce rządowe jest na dobrej drodze. Referent ministeryalny zażądał odemnie jeszcze pewnych szczegółów i wyjaśnień, które przygotowują szefowie odnośnych departamentów magistratu i które wkrótce przedłożę ministerstwu. Podczas feryi skończę też i parę innych rozpoczętych przezemnie spraw miejskich.

W ciągu $8^1/_2$ letniego urzędowania mojego nie powzięła Rada nigdy żadnej uchwały, któraby była przeciwną moim intencyom lub mogła mi przykrość sprawić.

To konstatując, dziękuję Panom za to serdecznie, życzę całej pełni sił i zdrowia do spełnienia ważnych zadań administracyi miejskiej. Cała Rada, wszystkie jej stronnictwa pracują gorliwie i jakkolwiek różnią się nieraz co do środków, to jednak zgodnie ożywione są jednym duchem wspólnego celu pracy dla dobra miasta.

Dziękując Panom raz jeszcze za łaskawe przybycie do mnie, zapewniam Panów, że dzień dzisiejszy zaliczać będę do najmilszych moich wspomnień.

Hucznemi oklaskami Rada przyjęła to serdeczne przemówienie prezydenta, a zebranie było wymownym dowodem szacunku i sympatyi dla osoby dra Małachowskiego.

Burze na morzu Czarnem.

Pan Linde opowiada w *Czasie*, jakie straszne burze panowały w ostatnich kilku tygodniach na morzu Czarnem, Marmora i Egejskiem.

Do zapisania — mówi on — są nietylko straty w towarach i materyale okrętowym, ale niestety, również w ofiarach ludzkich. Kilka statków uległo rozbiciu, tak, że w ostatniej chwili zdołano zaledwie uratować załogę i podróżnych; kilka osiadło na piasku lub skałach. Statki ratunkowe, które na czas nadpłynęły, zdołały ocalić nietylko ludzi, ale nawet cały ładunek towarowy, oraz poszczególne części okrętu, jak maszynę, komin, maszty i inne przedmioty, dające się łatwiej usunąć i przenieść na inny statek. Zdarzyły się jednak i tragiczne katastrofy. Niedaleko wybrzeża bułgarskiego zatonął statek wraz z całą załogą i pasażerami; w pobliżu wyspy Rodos, statek uderzywszy o skałę, rozpadł się na dwie części. Wszystko, co na nim było, poszło na dno. Na pierwszą wiadomość telegraficzną o burzy, szalejącej na morzu Czarnem i Egejskiem, ajencye kompanij okrętowych były formalnie w oblężeniu. Każdy zapytywał: Co słychać? Czy parowiec dojechał szczęśliwie? A może się gdzie schronił w bezpieczne miejsce? Odpowiedź nie zawsze brzmiała pomyślnie. Do tego przerwany został nagle kabel telegraficzny, łączący Smyrnę z Konstantynopolem, wobec czego wszelkie wiadomości ustały. Straszna niepewność dla tych, co wyczekiwali najbliższych!

Statek o fladze bułgarskiej — o którym wyżej wspomniałem — wiózł na pokładzie garstkę artystów operetki wiedeńskiej, zdążających do Konstantynopola. Parowiec, straciwszy nagle równowagę, znikł w falach... A jednak był tak blisko wybrzeża! Zapewne nie miał dosyć siły, by się oprzeć żywiołowej sile bałwanów; każdy bowiem doświadczony kapitan okrętu wie o tem doskonale, że w razie burzy, nie ma innej rady, jak tylko przeć z całą siłą *contre la mer* t. j. w kierunku fal i wraz z niemi pozwalać okrętowi unosić się i spadać. Na pewną zagładę skazany jest statek, gdy ma albo za słabą maszynę, ale za mały zapas węgla. Nie on wówczas panuje nad bałwanami morskiemi, lecz staje się ich igraszką rzucany na wszystkie strony. Wystarczy zaś jedna chwila utraty równowagi... Niebezpieczeństwo podwaja się jeszcze, gdy na spodzie statku znajduje się towar *en vraie*, wsypany bez worków, wówczas bowiem przy gwałtownem przechyleniu się okrętu, towar zbije się w jedną stronę i wraz z utratą równowagi katastrofa niechybna. Nie wiadomo zresztą dokładniej, jaka była przyczyna zatonięcia statku bułgarskiego. Tajemnica znikła na zawsze wraz z 80 ludźmi na pokładzie...

Kto wśród burzy morskiej nie znajdował się na pełnem morzu, ten poprostu wyobrazić sobie nie zdoła tej strasznej potęgi żywiołu siejącego zagładę. Morze Czarne od najdawniejszych czasów znane jest ze swej posępności. Zwłaszcza w porze zimowej wiecznie zachmurzone, sprowadza osławione wiatry północne (boreas), które pędzą od północy przez Bosfor i Dardanele ku morzu Egejskiemu. Przepływałem kilkakrotnie morze Czarne, a nigdy nie zdarzało mi się oglądać nad niem pogodnego nieba. Przed rokiem przebyłem na pełnem morzu silną burzę z wiatrem północnym. Zdążaliśmy do Konstantynopola. Wśród ciemnej, ponurej nocy stałem długo na pokładzie statku, a wrażenie, którego wówczas doznałem, pozostanie mi niezatartem na całe życie.

Piętrzące się bałwany o spienionych grzbietach zdawały się nawoływać wzajem przeciągłym świstem, który chwilami jednoczył się w ogłuszający huk, to znowu zdawał się być tylko echem tajemniczego spisku przed buntem. Wśród szalonego tańca fal, statek szarpał się niespokojnie; z twarzy obu kapitanów, pod ich obojętną maską, dostrzedz można było wyraz trwogi i niepewności. Uwaga skupiona w dwójnasób; w ich ręku życie i mienie tylu ludzi; cała załoga w ruchu, wsłuchując się w ciche, ale stanowcze rozkazy dowódzców. Nagle słychać zbliżający się huk przeraźliwy, coraz to wyraźniejszy: fale morskie z całą żywiołową siłą uderzały w boki okrętu. Z wściekłością zajadłą rzuciły się na statek, jakby wgryzając się weń zębami, by go zmiażdżyć. Pokonane, spiętrzyły się raz jeszcze, spieniły i opadły w bezsilnej złości na powierzchnię morza. Statek zakołysał się gwałtownie; wnet jednak zdobył napowrót dawną równowagę i majestatyczny spokój, jak gdyby z lekceważeniem wyczekiwał dalszych ataków. Straszna noc. Znużeni i wyczerpani, dobiliśmy na drugi dzień w południe nad Złoty Róg — a natura, jak gdyby chcąc nam wynagrodzić doznane trudy, roztoczyła nad Bosforem przepiękny błękit pogody, pozwalając w całej wspaniałości podziwiać opiewany przez poetów Bosfor, wraz z cudownymi pejzażami od strony Azyi i Europy.

Dalszą właściwością morza Czarnego, to znane mgły morskie, tak gęste, że nie widać nic absolutnie o dwa kroki. W porze zimowej mgły takie przeciągają pasami, a statek, który raz się w nie dostanie, musi tak długo pozostać nieruchomy, aż mgła zupełnie się rozejdzie lub przynajmniej do tego stopnia rozrzedzi, iż można dostrzedz dalszą drogę. Mgły ciągną od morza Czarnego, snują się dniami całymi, zaciemniając horyzont. Szczególniej niebezpieczne są one wówczas, gdy chwytają statek w czasie przeprawy przez cieśninę Dardanelską. Są w Dardanelach miejsca nie szersze, niż półtora kilometra. Mgła, gdy się dostanie z morza Czarnego w cieśninę, obejmuje całą zatokę do tego stopnia, że statek wprost nie może się ruszyć z miejsca. W grudniu roku zeszłego spotkała taka mgła austryacki statek Lloydu w najwęższem niemal miejscu cieśniny Dardanelskiej. W biały dzień (była godz. 2ga po południu) zciemniało naraz do tego stopnia, że liter w książce nie można było odróżnić. Słucham; maszyna zaczyna zwalniać; tłok porusza się coraz słabiej — wreszcie cisza zapanowała zupełna w hali maszynowej. Statek stanął. Zarzucono obie kotwice, pozapalano światła na masztach, aby przestrzedz inne statki przed zderzeniem. Po chwili kapitan przekonuje się, że światła nic nie pomogą, bo mgła za gęsta; już ze środka okrętu prawie nie widać ich blasku; cóż więc mówić o oddaleniu na kilkaset metrów. Rozpoczęło się dawanie haseł za pomocą dzwonów i trąby parowej. Zaraz ktoś zaczął odpowiadać tymi samymi znakami; po pewnym czasie liczba huczących trąb parowych wzmogła się tak dalece, że zewsząd brzmiał bezustanny piekielny hałas dzwonów, trąb i wzajemnych nawoływań. Dostrzedz stanowczo nie można było nic.

Przeczekaliśmy tak na pełnem morzu prawie 15 godzin. Gdyśmy nad ranem po rozejściu się mgły spojrzeli dokoła, ujrzeliśmy przeszło 30 statków parowych, zebranych na jednem prawie miejscu, z naszym okrętem austryackim na czele. Wszystko zdążało od morza Egejskiego do Konstantynopola. Nie trudno w takich warunkach, mimo wszelkich środków ostrożności, o katastrofę. Wówczas np. statek o fladze angielskiej tak był już blisko nas, zanim się zatrzymał i zapuścił kotwicę, że jeszcze parę obrotów śruby naprzód, a groziło niechybne zderzenie.

Wynika stąd dobra rada dla amatorów wycieczki na Wschód Niech podróż swoją odkładają na miesiące wiosenne, t. j. od kwietnia do czerwca, lub też na wczesną jesień, tj. wrzesień-październik. Wyprawy późniejsze nie należą stanowczo do przyjemnych z powodu wiatrów, burz, mgieł i zimna dokuczliwego. Oczywiście nie mam na myśli Egiptu, gdzie w zimie panuje właściwa *haute saison*; do Aleksandryi jednak jedzie się od Tryestu, lub Fiume morzem Śródziemnem, które słynie znowu ze swojej łagodności. Powtóre: linia ta posiada wspaniałe, z wszelkiemi wygodami urządzone statki, prawie wszystkie poruszane podwójnemi śrubami, wobec czego niebezpieczeństwo jazdy jest prawie wykluczone.

KRONIKA.

Lwów 2 stycznia.

Mrozy. W sobotę temperatura pod wieczór zaczęła cokolwiek spadać, ale nawet o 10 wieczorem nie była niższą od — 2 R. Nagle po północy zaczął wiać ostry wiatr północno-wschodni i w kilka godzin oziębił tak powietrze, że nad ranem w niedzielę wynosiła już temperatura — 15 R. Mróz utrzymał się przez cały dzień, a dziś rano termometr spadł jeszcze więcej i wskazywał — 17 R. Wiatr północno wschodni wieje ciągle i daje się strasznie we znaki mieszkańcom naszego miasta.

Mianowania. Minister oświaty zamianował inspektora podatkowego dra Jana Odrowąż Waligórskiego sekretarzem uniwersytetu w Krakowie.

Minister oświaty zamianował nauczyciela religii izraelickiej w żeńskiej szkole wydziałowej w Wadowicach dra Osera Osiasa Frosta rzeczywistym nauczycielem religii izraelickiej w gimnazyum w Brodach.

Minister obrony krajowej zamianował kapitana rachunkowego I klasy Daniela Tałpasza z 18 p. p. obrony krajowej radzcą rachunkowym w ministerstwie obrony krajowej.

Cesarz zamianował profesora II gimnazyum w Czerniowcach Sergiusza Szpoynarowskiego dyrektorem gimnazyum w Kocmaniu.

Ministerstwo kolei powierzyło Leonowi Soleckiemu, dotychczasowemu naczelnikowi biura prawniczego w Dyrekcyi kolei stanisławowskiej, zastępstwo dyrektora w Dyrekcyi krakowskiej w sprawach administracyjnych, zaś takie samo zastępstwo w Stanisławowie sekretarzowi ministeryalnemu dr. Franciszkowi Podlewskiemu.

Błędna wiadomość. Niektóre pisma tutejsze doniosły, że szef biura budownictwa w magistracie, radzca Hochberger, przeszedł na emeryturę i przy tej sposobności prócz pełnej emerytury otrzymał od gminy siedmdziesiąt dwa tysięcy koron tytułem rodzaju jakiejś remuneracyi, [illegible] podobnego. Wiadomość ta jednak jest nieprawdziwą, gdyż, jak się dowiadujemy w prezydyum magistratu, p. Hochberger wcale na emeryturę nie przeszedł.

Br. Hauenschield-Bauer, któremu w miejsce barona Gautscha powierzył Cesarz kierownictwo najwyższej Izby obrachunkowej, jest Polakiem i Lwowianinem. Ojciec jego był wojskowym, służył długi czas w pułku stacyonowanym w Galicyi i spolonizował się. Gdy przy sposobności przejścia w stan spoczynku otrzymał tytuł szlachecki, przyjął przydomek *Przerąb*. Osiadł we Lwowie, gdzie nabył restauracyę, nazywającą się dziś „pod trzema koronami" i wychowywał dzieci, jednego syna i jedną córkę, po polsku. Syn wstąpił do lwowskiego namiestnictwa, skąd został powołany do ministeryum. Córka wyszła za późniejszego ministra barona Bauera. Był on podówczas jeszcze jenerał-majorem. Po śmierci ministra Bauera na prośbę wdowy, Cesarz przelał nazwisko i tytuł rodziny Bauera, na brata wdowy po nim, dzisiejszego kierownika najwyższej Izby obrachunkowej, który wobec tego nazywa się Hauenschield von Przerąb Freiherr von Bauer. Br. Hauenschield jeszcze jako praktykant lwowskiego namiestnictwa ożenił się z córką znanego tutejszego kupca Reissa. Jest przeto szwagrem znanego a wysoce cenionego profesora lwowskiego uniwersytetu, znakomitego okulisty, dra Macheka.

Wzajemna pomoc ziemian. W październiku ubiegłego roku ukonstytuowało się we Lwowie „Towarzystwo wzajemnej pomocy ziemian", i na zgromadzeniu tem wybrało Radę nadzorczą, na której czele stanęli pp. Albin Rayski i Włodzimierz Malczewski. W skład zaś Rady weszli panowie Władysław Kraiński, Bogusław Cieński, Włodzimierz Kozłowski, Tadeusz Skałkowski, Kazimierz Obertyński, Stanisław Hofmokl, Jan Vivien, Stanisław Głąbiński i Jan Rozwadowski. W styczniu ma Rada nadzorcza zamianować dyrekcyę i otworzyć biuro Towarzystwa. Obecnie nadsyła nam Rada nadzorcza „Wzajemnej pomocy ziemian" następującą odezwę:

Utrzymanie się w posiadaniu ziemi jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości, gdyż jest podstawą zachowania dworu polskiego, mającego tak poważne znaczenie w naszem życiu narodowem, społecznem i kulturalnem. Utrzymać więc, umocnić i ukrzepić ten tak ważny posterunek jest bezwzględnym obowiązkiem tych, którym dziejowe posłannictwo tej warowni naszego życia narodowego leży na sercu; tem potrzebniejszym i konieczniejszym okazuje się ten posterunek dziś, gdy antinarodowa i antispołeczna agitacya wrogich nam żywiołów coraz się wzmaga i coraz niebezpieczniejszą się staje. Zadanie nasze trudne i ciężkie. Przystępujemy doń z rozwagą i namysłem. Chcemy ratować współziemian naszych, ale od tych, których ratować mamy, wymagać będziemy współudziału, oszczędności i pracy. Rzeczą rozumnego i patryotycznego ogółu polskiego jest dostarczenie środków do tej akcyi w miarę indywidualnej możności. W czasie tegorocznych posiedzeń Towarzystwa gospodarskiego zebrało się na poufne narady kilkaset osób z różnych okolic kraju. Podniesiono wówczas myśl utworzenia Towarzystwa dla wspólnej obrony, a myśl tę przyjęto z ogólnem zapałem. Dziś Towarzystwo to istnieje i rozpocznie niebawem swe czynności.

Tuszymy, że nie był to zapał przemijający i chwilowy; — tuszymy również, że odpowiednie środki dostarczone będą wedle skali możności i odczuwanej wspólności zamierzonego celu. Prosimy o rychłe i liczne zapisywanie się na członków Towarzystwa. Deklaracye z przystąpieniem do Towarzystwa, tudzież wkładki na udziały przesyłać należy pod adresem: Jan Vivien, dyrektor galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Lwów, ulica Karola Ludwika l. 1.

Bardzo przykry wypadek zdarzył się onegdaj redaktorowi *Kuryera Lwowskiego* p. Henrykowi Rewakowiczowi. Mianowicie najechał nań fiakier jadący szybko, a nieostrożnie. P. Rewakowicz, który ma wzrok ogromnie krótki, nie dostrzegł zbliżającego się fiakra, a potrącony przez niego dostał się pod konie i potłukł się bardzo dotkliwie.

Z Macierzy szkolnej dla Księstwa cieszyńskiego. Zarząd Macierzy wybrany przez walne zgromadzenie w dniu 10 grudnia r. 1904 ukonstytuował się w ten sposób, że prezesem został wybrany X. Józef Karowski, proboszcz i dziekan w Rudzicy, wiceprezesem p. Hilary Filasiewicz, dyrektor Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, sekretarzem dr. prof. K. Wróblewski, skarbnikiem X. Józef Nowawski. Ministeryum skarbu, jak już donosiliśmy, reskryptem z dnia 13 października 1904 l. 71.703 pozwoliło na odroczenie terminu loteryi fantowej, urządzonej na rzecz bursy w Cieszynie dla ubogich uczniów szkół polskich, z dnia 29 grudnia 1904 do 29 grudnia 1905. Można więc losy tej loteryi dalej nabywać po 2 K., a [illegible] się w ten sposób tę wielką korzyść, że nietylko jest nadzieja pięknej wygranej — między fantami są np. obrazy Siemiradzkiego — ale nadto każdy kupujący ma to zadowolenie, że groszem swoim przychodzi z pomocą młodzieży polskiej na kresach.

Z Tarnobrzega piszą nam 31-go grudnia: Wczoraj ukończono wybory do Rady powiatowej tarnobrzeskiej. Tak z kuryi gminnej jak miejskiej i większej własności weszli do nowej Rady ludzie, którym dobro publiczne leży na sercu i którzy gorliwie pracować będą dla kraju i powiatu.

Dnia 22 z. m. odbyło się poświęcenie i oddanie na użytek publiczny nowego szpitala imienia Zofii z hr. Zamoyskich hr. Tarnowskiej. Po odprawieniu mszy św. poświęcenia szpitala dopełnił X. Rychel, proboszcz miechociński, poczem w jednej z sal zasiadło do uczty 50 zaproszonych gości z całego powiatu. Szpital zbudowano podług planu inżyniera-architekty Wydziału krajowego p. Kamienobrodzkiego, a wykonano budowę sumiennie i najdokładniej.

Ze Stryja nam piszą: Towarzystwo muzyczne urządziło w salach resursy wieczór sylwestrowy. Przed wieczorem odbył się koncert. Chór mieszany Towarzystwa muzycznego pod batutą dra Chalbazaniego odśpiewał kilka kolend. Znana zaszczytnie z estrady koncertowej pani Marya Wł. Mayerowa odśpiewała pieśni Godarda, J. Galla i Niewiadomskiego. Poczem zagrał czarowny walc. Tany trwały do rana. Na bal przybyły w wspaniałych toaletach panie Kazimierzowa Sawiczewska, Kuncewiczowa, Zapłatyńska, Iluickie, Zambasowiczowa i wiele, wiele innych uroczych pań.

Burze i orkany. Ostatni dzień roku starego odznaczył się tem, że prawie w całej środkowej Europie szalały straszne orkany. Z Wiednia, Salzburga, Pragi, Pesztu, Berlina, Hamburga, Malmoe (w południowej Szwecyi), z Londynu i wielu innych miast nadeszły telegramy, donoszące o wielkich szkodach, jakie w tym dniu zrządziły tam burze. Wszędzie prawie komunikacya telegraficzna i telefoniczna przerwana, wiele budynków zniszczonych, drzewa połamane [illegible] kultury leśne [illegible]. Nie obeszło się też i bez nieszczęśliwych wypadków, zwłaszcza na Łabie i morzu Północnem, gdzie też szalała burza.

Z Kopenhagi donoszą, że powódź w całej okolicy przybrała tam takie rozmiary, jakich od roku 1872 nie pamiętają.

Dymisya Czertkowa. Pogłoska o nastąpić mającej zmianie na stanowisku jenerał-gubernatora warszawskiego potwierdza petersburski korespondent *Berl. Tag.* Pisze on tak:

„Pozycya jenerał-gubernatora warszawskiego, 75-letniego Czertkowa, uchodzi za poważnie zachwianą. Niepokoje rezerwistów wiadome w warszawskim okręgu wojskowym przybrały takie rozmiary i doszły do takiej gwałtowności, że sprawiły tutaj jak najprzykrzejsze wrażenie. Ogólnie panuje przekonanie, że następstwo Czertkowa jest bliskiem. Wiadomość, że znajdującego się na mandżurskiej widowni wojny komendującego jenerała, barona Meyendorfa, przeznaczono na następcę Czertkowa, nie znajduje tutaj wiary. Meyendorf jest co prawda, starszym od Gripenberga, naczelnego wodza 2 armii, ale dobrowolnie stawił się pod rozkazy tego młodszego jenerała, i oświadczył wyraźnie, że w czasie wojny nie chce zrzekać się dowództwa swego korpusu. Jako człowiek spokojny, wytworny i energiczny nadawałby się Meyendorf bardzo na stanowisko warszawskie. A obsadzenie tego stanowiska tworzy na razie nadzwyczajną trudność; tak trudno wyszukać odpowiednią osobistość, że wielu sądzi, iż zamianowany niedawno jenerał-gubernatorem kijowskiego okręgu wojskowego jenerał Suchomlinow, który jest niezawodnie jednym z najwybitniejszych jenerałów rosyjskich, obecnie ma najwięcej widoków pójścia do Warszawy".

Z Filharmonii lwowskiej nam donoszą: Nazwisko Henryka Marteau tak rozgłośne w całym artystycznym świecie, nieznane jest miastu naszemu prawie zupełnie. Zaledwie garść fachowców słyszała tego mistrza nad mistrzami i uznaje w nim z pewnością zarówno jak świat cały, skrzypka, z którego mistrzowstwem mało który równać się może. Jego porywająca gra smyczkiem wywołuje rzewny zachwyt [illegible], którego nie dorównuje się gry innych skrzypków. Pomimo szowinizmu, Berlin zachwyca się francuskim tym artystą. Koncert jego we Lwowie odbędzie się dnia 6 b. m. Bilety sprzedaje już kasa Filharmonii.

Konkurs dramatyczny. Polskie Towarzystwo teatralne w Łodzi rozpisuje konkurs na utwór sceniczny, należący do jakiegokolwiek rodzaju twórczości, mogący wypełnić cały wieczór, i cenzuralny. Do konkursu dopuszczone będą tylko utwory niegrane i niedrukowane. Pierwsza nagroda wynosi 600, druga 300, trzecia 100 rubli. Prace należy nadsyłać do 1 czerwca 1905 na ręce prezesa Towarzystwa p. Teodora Frenklera, Łódź ul. Ewangielicka 16.

Pogłoska o zamachu na cara. Czeskie dzienniki przynoszą wiadomość, że w Mińsku koło dworca, na drodze, którędy car miał tymi dniami przejeżdżać, nastąpił wybuch, który zupełnie zniszczył pociąg, wiozący służbę cara. Wiele ludzi miało zginąć. Twierdzą, że był to zamach i to niezawodnie planowany na osobę cara. Wiadomość ta nie była dotąd sprawdzona.

Jan Nieczuja Lewicki, jeden z największych pisarzy ruskich, obchodził wczoraj w Kijowie 85-letni jubileusz swej literackiej pracy. Krytycy rusińscy stawiają go na równi z Kraszewskim. Utrzymują mianowicie, że podobnie jak Kraszewski nietylko napisał mnóstwo powieści, ale, co jeszcze ważniejsze, nauczył Polaków czytać polskie powieści, tak podobnież Lewicki wywołał u ruskiej inteligentnej publiczności zainteresowanie się ruską literaturą. Większa część jego powieści opisuje życie duchowieństwa ruskiego, albowiem sam autor jest synem popa, który był parochem we wsi Stebelowie w kaniowskim powiecie na Ukrainie. Powieść jego „Batiuszka i Matuszki", jakoteż inna p. t. „Priczepa", opisują właśnie życie popów na Ukrainie. Natomiast powieść „Mikołaj Dżera" i „Kajdaszowa simja" przedstawiają życie włościan ukraińskich, zaś powieść „Burłaczka" opisuje życie robotników fabrycznych. W ostatnich latach przerzucił się Lewicki, pod wpływem Sienkiewicza, do pisania powieści historycznych. Z pod pióra jego wyszły dotąd dwa utwory w tym kierunku, mianowicie: „Hetman Jan Wagowski" i „Dymitr Wiśniowiecki". Ta ostatnia powieść znana jest dotąd tylko w manuskrypcie. Szkoda wielka, że nikt się nie zajął przetłumaczeniem powieści Lewickiego na język polski.

Jubileusz jego obchodzono wczoraj w Kijowie bardzo uroczyście, a z Galicyi wysłano dużo depesz, a także wyjechały deputacye.

Śmierć Syvetona. Od pierwszej chwili, gdy rozeszła się wieść o nagłym zgonie Syvetona, mówiono głośno, że to on właśnie był tym zaufanym obozu nacyonalistycznego, który wydobył za pieniądze papiery kompromitujące masonów. Były to jednakże tylko przypuszczenia. Aż obecnie stwierdzono zupełnie pewnie, że były one prawdziwe. — Mianowicie Syveton i sekretarz loży masońskiej, Bidegain, którego później, jak wiadomo, zamordowano skrytobójczo w Kairze, mieli wspólną metresę. Bidegain opowiadał jej dużo rzeczy z tajemnic loży, ona zaś wszystko powtarzała Syvetonowi. Za pośrednictwem też owej damulki, został zrobiony „interes". Bidegain za sowitą nagrodę wydał znane kartki informacyjne i tajne listy kwalifikacyjne, dotyczące oficerów. Otrzymał za to podobno blisko milion franków. Pieniądze na ten cel dali Syvetonowi: pani Lebaudy 200.000 franków i wysokie sumy również deputowani hr. Castellane i ktoś jeszcze. Owe dokumenty Bidegain tylko chwilowo „wypożyczył" nacyonalistom; oni zdjęli z nich fotografie i oddali mu je z powrotem. Na podstawie owych kopii fotograficznych deputowany Villeneuve podniósł rzecz całą w parlamencie.

Wobec dowodu, że Syveton taką właśnie rolę odegrał w tej sprawie, tajemniczy zgon jego staje się, jakby powiedzieć, zrozumiałym. Niekoniecznie więc o obawę przed rewelacyami Syvetona na rozprawie sądowej chodzić mogło masonom, lecz o prostą zemstę, taką, jak ją spełniono na Bidegain'ie.

Telegramy z Paryża, które otrzymaliśmy wczoraj, donoszą, że w sobotę przedpołudniem komisya sądowa udała się powtórnie do mieszkania Syvetona ze znawcami, by przeprowadzić badania w sprawie śmierci jego. Komisyi sądowej i znawcom dawali wyjaśnienia pani Syveton, jakoteż aptekarz i lekarz, którzy w pierwszej chwili zostali wezwani do Syvetona po odkryciu jego zgonu.

Rotszyldowie. Przed kilku miesiącami umarł w Paryżu Artur Rotszyld, a że nie był żonaty i nie posiadał bliskiej rodziny, spadek po nim w sumie 100 milionów przeszedł na dalszych krewnych. Wskutek tego wymierzono podatek spadkowy według najwyższej skali; wyniósł on 14 milionów franków. Dotychczas najwyższy ze zgłoszonych w Paryżu spadków br. Sterna w r. 1903 wynosił sumę 50 milionów franków. W roku bieżącym ma się odbyć ślub jednego z Rotszyldów, który posiada 800 milionów franków, narzeczona zaś jego, panna Halphen, posiada 200 milionów posagu, a zatem majątek młodej pary wynosić będzie okrągły miliard. Halphenowie wybili się na wyżyny świata parysko-giełdowego za drugiego cesarstwa i należeli w końcu nawet do towarzystwa dworskiego.

Kradzież z włamaniem popełniono dziś nad ranem w piwnicy tutejszego „Grand hotelu". Szkoda wynosi kilkaset koron. Na ślad rabusi dotąd policya jeszcze nie wpadła. Aresztowano tylko pewnego służącego z tego hotelu, podejrzanego o wspólnictwo z rabusiami.

Zamożność we Lwowie. Wymiar podatku osobisto-dochodowego, będący dobrym środkiem do statystyki majątkowej społeczeństwa, przedstawia się w mieście naszem za r. 1904 jak następuje: Najwyższy dochód roczny, jaki opodatkowano we Lwowie w tym roku, przypada na rubrykę od 180.000 do 200.000 kor.; dochód taki miał w naszem mieście tylko jeden człowiek; ponad 200.000 kor. dochodu nie ma nikt — zauważyć przytem jednak należy, że namiestnik hr. Potocki fasyonuje swe dochody w Krakowie, a nie we Lwowie. Dochodu od 160.000—180.000 kor. miały dwie osoby, dalej ponad 140.000 (a poniżej 160.000) jedna osoba, ponad 120.000 trzy osoby, ponad 100.000 także trzy, ponad 80.000 siedm, ponad 72.000 dwie, ponad 60.000 sześć, ponad 52.000 pięć, ponad 40.000 czternaście, dochód ponad 30.000 miało osób 36, ponad 20.000 osób 83, a ponad 10.000 kor. osób 439. Razem więc posiada miasto nasze 602 ludzi, którzy mają roczny dochód większy, niż 10.000 koron, zatem których zaliczyć wypada do kategoryi ludzi zamożnych.

W klasie osób niezamożnych wprawdzie, ale jeszcze dobrze sytuowanych, stosunek jest taki: Ponad 8.400 koron dochodu (t. zn. trochę więcej niż 20 koron dziennie) ma osób 255, ponad 6.000 koron osób 843, ponad 4000 osób 1662. W klasie posiadającej dochód między 2.000 a 4.000 koron jest ludzi 4.293; razem zaś osób mających więcej niż 2000 koron a mniej niż 10.000 koron dochodu rocznego, posiada Lwów 7.053 osób.

Ostatnia klasa, tj. o dochodzie poniżej 2.000 koron (a powyżej 1.200 koron, bo od jeszcze niższego dochodu podatku osobisto-dochodowego się nie opłaca) obejmuje 6394 osób.

Ogółem zatem płaciło w tym roku podatek osobisto-dochodowy we Lwowie 14.049 osób. Miały one ogółem dochodu 59,955.924 koron, tj. przeciętnie wypada na jedną osobę opodatkowaną 4269 koron dochodu.

Z ogólnej sumy dochodu opodatkowanego przypada na dochód z gruntów 3,873.039 K., z budynków 9,429.455, z przedsiębiorstw 14,069.818, z poborów służbowych 26.217.434 (a więc najwięcej), z kapitałów 6,022.475, z tantiem 343 703 K. Od ogólnej sumy dochodów 59,955.924 kor. odliczono przed wymiarem podatku osobisto-dochodowego kwotę 8,996.673 kor., a to tytułem zapłaconych podatków 4,043.593 K., odsetek biernych 4,123.870, trwałych ciężarów 306.538 z opłat do kas ubezpieczenia 184 415 premii asekuracyjnych 338 257 K. Zatem poddano pod opodatkowanie, po potrąceniu tych kwot, ogółem we Lwowie 50,959.251 kor., a z tego dochodu wymierzono ogółem 915.996 K., tj. przeciętnie 65 K. od osoby.

Wypadek na polowaniu. Z Sokołowa donoszą: W dniu 28 z. m. urządzono polowanie w lasach hr. Zamoyskiego w Turzy, koło Sokołowa. Na linię strzelców nadbiegł dzik, do którego leśniczy Kołeczek z Turzy strzelił trzykrotnie raz po razu, trafiając każdym strzałem. Dzik pomimo strzaskanej nogi biegł dalej i znikł w gęstwinie. Gajowy Kot, spostrzegłszy gdzie dzik się zatrzymał, poczołgał się tam „na czworakach", lecz był na tyle nieostrożnym, że strzelbę swoją pozostawił na miejscu skąd odszedł. Zanim mógł powrócić po strzelbę, dzik rzucił się na niego i wbił mu kły w plecy. Gajowego strasznie pokaleczonego i ledwie żyjącego uwolniono wreszcie od rozjuszonego zwierza, lecz pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, stan jego jest beznadziejny.

Najszybszy pociąg w Europie. Świeżo zaprowadzono we Francyi na przestrzeni między Paryżem a Mentoną pociąg pospieszny, będący najszybszym pociągiem we Francyi i w całej Europie. Przestrzeń wynoszącą 1.111 kilometrów przebiegać on będzie w przeciągu czternastu godzin i trzech kwadransów, w czem wliczono już godzinę i pięć minut na piętnaście postojów na stacyach. Pociąg ten będzie więc pędził z przeciętną chyżością 81·3 kilometra na godzinę. Z największą chyżością pędzić będzie na studwudziestoczternasto-kilometrowej przestrzeni, dojeżdżając do Awignonu, mianowicie po 93 kilometrów na godzinę; zaś na stusześćdziesięciokilometrowej przestrzeni od Dijon do Laroche z przeciętną chyżością 91·4 kilometra na godzinę. Kursujący między Nizzą a Paryżem *Train rapide* biegnie z przeciętną chyżością 76 kilometrów na godzinę; zaś *Train de luxe* z chyżością 76·2 kilometra.

Zmarli. W Tarnowie, x. dr. Jan Łukowski, przeżywszy lat 40. — Antoni Leonard Serafiński, były burmistrz Bochni i zastępca marszałka powiatowego, zmarł wczoraj w Bochni, przeżywszy lat 52.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 17, w poł. — 14. Bar. 777. Idzie w górę. Pogoda.

Aforyzm kobiety.

— Kiedy mi przyjaciółki mówią, że źle wyglądam, idę do lustra i patrzę, w czem mi jest tak do twarzy.

U chorego.

— Panie doktorze, tak pan długo kazał na siebie czekać, że mi się tymczasem lepiej zrobiło.

— Ach, jakże mi przykro!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Lekkomyślna siostra," komedya Wł. Perzyńskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Marieta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka międzynarodowa. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora. Siostry bella de Sezrilla, prawdziwe Hiszpanki tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu," jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

Jubileuszowy katalog. Księgarnia H. Altenberga we Lwowie wydała w bardzo zgrabnym formacie, w ładnej okładce, pięknie illustrowany katalog wydawnictw swoich za czas od 1880 — 1905 r. Na wstępie katalogu tego znajduje się sylwetka założyciela firmy, Hermana Altenberga, skreślona ciepło piórem Władysława Bełzy. Herman Altenberg istotnie zapisał się chlubnie w rocznicach księgarstwa polskiego, jako wydawca dzieł cennych i pięknych, jak „Pan Tadeusz", „Mohort" i t. p., które przyoblekał w wytworną szatę, illustrując je ołówkiem takich mistrzów, jak Kossak i Andriolli. — Dalsza działalność wydawnicza tej księgarni jest uwidoczniona w katalogu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 grudnia.

(Z.) Ostatni dzień roku przyniósł sferom giełdowym sensacyjną wiadomość, a mianowicie wiadomość o zakończeniu układów co do nowej pożyczki rosyjskiej i o warunkach, na których ona przychodzi do skutku. Warunki te są dla Rosyi dosyć twarde i upokarzające. Nowa renta rosyjska będzie bowiem $4^1/_2$ procentowa, podczas gdy już od szeregu lat wypuszczał rząd rosyjski tylko 4 procentową rentę, której kurs dzięki poparciu francuskiego świata finansowego udało mu się doprowadzić do pari — a były nawet czasy, że stał on już powyżej pari. Obecnie zaś oddać on musi bankom, finansującym nową pożyczkę, $4^1/_2$ procentowe walory po kursie zaledwie 95 za 100, nie licząc oczywiście grubej prowizyi jaką musi zapłacić za pośrednictwo.

Najdotkliwszem jednak dla dumy rosyjskiej jest to, że rząd rosyjski musiał z góry wyrzec się prawa skonwertowania, wypowiedzenia lub losowania teraźniejszej pożyczki przez lat dwanaście. Aż do roku 1917 nie wolno Rosyi nic zmieniać w warunkach, pod którymi zaciąga obecną pożyczkę, natomiast posiadaczom nowej renty rosyjskiej przysługuje prawo już po sześciu latach, bo począwszy od 1 stycznia 1911 wypowiedzieć Rosyi pożyczony jej kapitał i zażądać wypłaty obligów al pari.

Suma nowej pożyczki wynosi 500 milionów marek, czyli $231^1/_2$ miliona rubli. Do konsorcyum finansowego, które przeprowadza jej spieniężenie, należą berlińskie firmy Mendelsohna i Bleichrödera, berlińskie towarzystwo dyskontowe i towarzystwo handlowe, firma Rosenthal, Lippmann i Spółka w Amsterdamie, tudzież kilka banków rosyjskich. Kurs, po którym ofiarowane zostaną nowe walory publiczności wyniesie zapewne 97 do 98 za 100, można więc z tego mieć pojęcie, jak kolosalny będzie zarobek banków, przeprowadzających tę operacyę.

Uwagę zwraca to, że obligi tej nowej renty rosyjskiej opiewać będą nietylko na walutę niemiecką i holenderską, ale także na angielską. Z tego wypada chyba wnosić, że rząd rosyjski przecie liczy się z możliwością pozyskania kiedyś targu angielskiego dla tej pożyczki, co jednak na razie jest absolutnie wykluczone, bo sympatye publiczności angielskiej są całkiem po stronie Japonii.

W poniedziałek odjeżdżają austryaccy i węgierscy delegaci do Berlina, a już we wtorek rozpocznie się tam dalszy ciąg rokowań o nowy traktat handlowy. Fakt, że do dziś dnia rząd niemiecki nie wypowiedział dotychczasowego traktatu, tłómaczą sobie sfery giełdowe bardzo korzystnie, jako objaw, że przecie w Berlinie przeważa chęć zawarcia z Austryą traktatu, a niedopuszczenia do wybuchu wojny celnej.

§ **Z kolei.** Austryacko-węgersko-szwajcarski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1905 wchodzą w życie nowe taryfy: części V, zeszyt 1, 2, 3 i 4.

Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1905 wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 1.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 2 stycznia. Stosownie do zwyczaju, wczoraj przedpołudniem Cesarz przyjmował życzenia noworoczne od arcyksiążąt i od arcyksiężnych, a wieczorem o 6 godzinie odbył się obiad familijny, w którym wzięli udział arcyksiążęta, arcyksiężne i inni dostojni goście.

Budapeszt 2 stycznia. Wczoraj z powodu Nowego Roku członkowie węgierskich stronnictw parlamentarnych składali życzenia swoim prezesom, przyczem wygłoszono mowy o sytuacyi parlamentarnej. Członkowie partyi liberalnej udali się gremialnie do hr. Tiszy. Mowę do prezydenta gabinetu wygłosił pos. Erdedy, zapewniając go o zaufaniu i poparciu stronnictwa. Hr. Tisza odpowiedział długą mową, w której dowodził, że on i jego koledzy spełniają świętą misyę, której się podjęli z poświęceniem osobistych interesów. Obstrukcyę trzeba pokonać i to nie czasowo, ale raz na zawsze, a bieg spraw wewnętrznych oprzeć na trwałych podstawach. Dalej mówca ubolewał, że znaleźli się ludzie, którzy wystąpili z partyi, chociaż do niedawna otwarcie jej zasady wyznawali, i przystąpili do obstrukcyi, czem dodali jej siły w przeciwdziałaniu usiłowaniom około uczynienia parlamentu zdolnym do pracy. Mówca podniósł, że gdy hr. Andrassy wystąpił z swoim projektem pośrednictwa, wdał się z nim w rokowania. Jednakże propozycye hr. Andrassy'ego były niedostateczne, a żądanie ustąpienia szefa gabinetu nie da się pogodzić z elementarnemi zasadami parlamentaryzmu. Jednakże wiele należy liczyć na zdrowy zmysł i dojrzałość polityczną wyborców. W tej krytycznej chwili cały naród powinien pragnąć tego, co powinno być jego ambicyą i celem, mianowicie, żeby Węgry były punktem ciężkości tej Monarchii, która stanowi dla nich kwestyę życia. Mówca prosił wreszcie członków partyi, aby zapatrywania te rozszerzali wśród wyborców.

Członkowie partyi liberalnej byli także u prezydenta izby Perczela, przyczem wygłoszone również mowy polityczne.

Popołudniu komitet kierujący sprawami połączonej opozycyi, a także bawiący w Budapeszcie posłowie opozycyjni udali się do swego prezesa Franciszka Kossutha. Mowę do niego wypowiedział hr. Apponyi. Kossuth podziękował i zapewnił, że przy zbliżających się wyborach każdego posła opozycyjnego będzie traktował tak samo, jak gdyby należał do jego stronnictwa.

Wiedeń 2 stycznia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nominacye oficerów i kadetów w rezerwie. Oficerami zostało mianowanych: w piechocie, strzelcach, pionierach i w pułku telegraficznym 945 jednorocznych ochotników, w konnicy 129, w artyleryi polnej 498, w artyleryi fortecznej 138, w furgonach 223, w oddziale sanitarnym 9.

Kadetami zastępcami oficerów mianowanych zostało: w piechocie, strzelcach, pionierach, pułku telegraficznym i kolejowym 595, w konnicy 6, artyleryi 371.

Kadetami rezerwowymi mianowanych zostało: w piechocie, strzelcach, pionierach i pułku kolejowym i telegraficznym 1698, w konnicy 80, w artyleryi polnej 389, fortecznej 170, furgonach 94.

Berlin 2 stycznia. Do *Berliner Tagblattu* donoszą z Petersburga, że wiadomość o wydaleniu z dworu carskiego bony angielki, jakoby za to, że usiłowała skopiować papiery z biurka carskiego, jest nieprawdziwą. Ta angielka bowiem jeszcze przed kwartałem została wydalona z innych powodów.

Kolonia 2 stycznia. *Kölnische Ztg.* donosi z Berlina pod datą dzisiejszą: Jak z wiarygodnego źródła słychać, traktat handlowy z Austro-Węgrami dziś nie będzie wypowiedziany.

Londyn 2 stycznia. Do *Daily Chronicle* donoszą z San Francesco pod datą 30 grudnia: Wczoraj podniosło bunt 300 więźniów, internowanych w więzieniu Folsom, w Kalifornii. Pracowali oni w kamieniołomie i nagle na dany znak zaprzestali roboty i z narzędziami swemi rzucili się na straż więzienną. Natychmiast nadbiegła straż i przywróciła porządek. Siedmiu z więźniów zostało zabitych, inni poddali się i zostali odstawieni do więzienia. Ze strażników więziennych jeden zabity, jeden ciężko raniony.

Sofia 2 stycznia. Sobranie, pomimo silnej opozycyi, uchwaliło podwyższyć listę cywilną księcia o 200 000 franków.

Salerno 1 stycznia. W pobliżu dworca w Battipaglia nastąpiło wczoraj zderzenie się pociągów. Cztery osoby zostały ranione, między niemi trzy ciężko. Przewieziono je do szpitala w Neapolu.

Tyflis 1 stycznia. Na obszarze naftowym, położonym w okolicy Baku, strejk trwa dalej; ruch tramwaju konnego wstrzymano. Przewody, przeprowadzające oświetlenie elektryczne przerwane. Gazety nie wychodzą.

Tyflis 1 stycznia. Urzędownie donoszą, że strejk na obszarze naftowym w Baku wybuchł dnia 26 grudnia. Robotnicy uszkodzili linię telefoniczną między Banacha u a Baku, jakoteż aparaty nad morzem Kaspijskiem. Dotychczas nie przyszło do starcia między strejkującymi a policyą i wojskiem.

Petersburg 1 stycznia. W procesie przeciw słuchaczowi politechniki Fuchsowi i podporucznikowi Tardowowi, oskarżonym o wygłaszanie mów przeciw rządowi i rozszerzanie pism zabronionych, Tardowa skazano na rok twierdzy bez utraty praw obywatelskich, Fuchsa uwolniono. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Wyrok ogłoszono publicznie w mieście.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń 2 stycznia. Prezydent gabinetu br. Gautsch złożył dziś przysięgę do rąk Cesarza.

Wenecya 2 stycznia. Robotnicy portowi uchwalili rozpocząć strejk.

Kraków 2 stycznia. Główna wygrana losów m. Krakowa w kwocie 50.000 kor. padła na nr. 19.066; 6.000 kor. wygrał nr. 42.025; po 1.200 kor. wygrały numera 3673, 29252, 50219, 55656, 74265.

Rzym 2 stycznia. Na przyjęciu noworocznem w Kwirynale zjawili się w tym roku po raz pierwszy od r. 1870 reprezentanci stronnictwa katolickiego rady miejskiej.

Petersburg 2 stycznia. Podróż cara do Czugujewa (gub. charkowskiej) celem odbycia przeglądu wojsk, odłożono do lutego.

Niżny Nowogród 2 stycznia. Rada miejska uchwaliła wystosować prośbę do rządu o zwołanie kongresu burmistrzów i reprezentantów miast z całej Rosyi. Między innemi kongres ten miałby zająć się kwestyą konieczności zmiany warunków życia społecznego i państwowego w Rosyi. Również ma kongres obradować nad sprawą współudziału delegatów, wybranych przez ludność, w pracach konferencyi, która się zbierze na skutek ukazu cesarskiego z d. 25 grudnia z. r.

Wojna.

Tokio 2 stycznia. Admirał Togo doniósł, że ścieśniono okręg blokady pod Portem Artura. Z armii oblężniczej donoszą, że zdobyto całą linię fortów Parlungszan, poczem Japończycy obsadzili wzgórza.

Tokio 2 stycznia. (Biuro Reutera). *Nogi donosi, że otrzymał pismo Stössla w sprawie kapitulacyi Fortu Artura.*

Czifu 2 stycznia. (Biuro Reutera). Cztery rosyjskie kontrtorpedowce z pocztą depesz przybyły tu. Kapitan jednego z nich oświadczył, że po zdobyciu przez Japończyków „wzgórza 203 metrów" okręty rosyjskie musiały opuścić port.

Tokio 2 stycznia. (Biuro Reutera). Japończycy zdobyli fort Wantal.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 2 stycznia. W. Ader i J. Przeworski z Krakowa. Z. Łęczyński z Żaborza. Dr. L. Popielski z Moskwy. M. Nadel z Brodów. C. Dus z Lincu. M. Eskreis z Hamburga. J. Bartusch, dr. E. Sauer i M. Roedel z Wiednia. R. Ozaykowski z Koralówki. W. Kłosowski z Sanoka. J. Zadurowicz z Orelca. S. Lipkowski z Podola. E. Krzyżanowski z Rosyi. W. Makomaski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 stycznia. J. hr. Moszyńscy z Krakowa. Z. br. Brunicki z Lubliniec. A. Hinze z Rzeszowa. H. Mierzyński z Dubowiec. A. Piegłowski z Rosyi. T. Szosz z Budapesztu. A. Wesołowski z Jasła. W. Polański z Rudnik. Dr. Iskrzycki z Sanoka. A. Mysłakowski z Mogielnicy. K. Obertyński z Stronibab. S. Dzierzawski z Król. Polskiego.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 stycznia. E. Winiarski z Tenczynka. A. Frauendorfer, J. Stekl i K. Bryk z Czortkowa. W. Barzykowski z Dąbrowy. S. Liebelt z Wiednia. K. Lipiński z Kamienicy. B. Schwager z Podwołoczysk. N. Cyga z Buska. A. Koncewicz i W. Połoszynowicz z Kossowa. E. Podobiński z Rawy ruskiej. N. Maciejewski z Poznania. E. Weinberger z Budapesztu. J. Jasieński z Tarnawy. J. Nawratil z Antonin.

Wiedeń 2 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 34·10—34·20 (spokojnie). — Spirytus 50·60—51·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Paryż 2 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·97. — Mąka („Fleur de Paris") 28·10.

Lwów 2 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 553.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99 80.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 104.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80 —100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31* 1.30, 3.40***, 8.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20**.*, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08. 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 2.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1 55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2 09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 8.05, 6.40*, 11,05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

54)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Zaraz po okrężnem Anna Marya zamierzała się zabrać do wyprawy, a Izabela rozłożyła swój warsztat koronkarski i z pod jej chudych, zręcznych palców wysuwały się szybko cienkie, delikatne koronki, niby przędziwo pajęcze.

— Do ślubnego stroju — rzekła, pochylając się ku mnie z poufałym i złośliwym zarazem uśmiechem.

Zuzanna zmieniła się bardzo; stała się poprostu dziką i uciekała nietylko od naszego towarzystwa, ale widocznie unikała ukochanej swojej opiekunki. Stara zdawała się przecież nic sobie z tego nie robić, że dziewczę całymi dniami błądzi po lesie, że jest blade, ciche, zamyślone i nie dotyka prawie jedzenia przy stole.

— To zwykłe u zakochanych — uspokajała mnie swobodnie, gdy zwracałam jej uwagę, że Zuzia zmizerniała i źle istotnie wygląda.

W kilka dni potem przyszedł list od Klausa, pierwszy list do narzeczonej.

Sama udałam się z nim do Zuzanny, aby jej odnieść te pierwsze słowa miłości, jakie słyszała w młodem swem życiu. Byłam wzruszona i rozrzewniona zarazem; stare serce moje ścisnęło się smutnem wspomnieniem: ja nie znałam listu takiego, który się czyta w najciemniejszym kącie, okrywa pocałunkami, strzeże jak skarbu najcenniejszego i po wielu, wielu długich latach, znalazłszy pożółkły papier w skarbnicy drogich pamiątek, wyjmuje go się jeszcze drżącą ręką, z rumieńcem na zwiędłej twarzy i blaskiem wilgotnym w zagasłych od starości oczach! Ileż miłości i wiary mieściło się w tej kopercie, ile szczęścia spłynąć z niej miało na ciemną główkę dziewczęcia, przed którem dobroczynna wróżka otworzyła wrota raju na biednej ziemi?

Cicho otworzyłam drzwi i weszłam do pokoiku Zuzanny. Izabela siedziała przy oknie, przerzucając szybko swoje klocki. Zuzia leżała na sofie, błądząc po ścianach wzrokiem rozmarzonym. Złote słońce przez gałęzie lipy padało na podłogę okrągłemi zielonawemi plamkami, a biały kotek w niebieskiej wstążeczce na szyi biegał za niemi figlarnie, chwytając ruchliwe, niepochwytne światełka, jak człowiek złudzenia własnej wyobraźni.

— List od Klausa, Zuzanno — rzekłam, zbliżając się do sofy.

Zuzanna zerwała się gwałtownie i spojrzała na mnie wzrokiem przerażonym, lecz nie wyciągnęła śpiesznie drżącej ręki po papier, który jej podawałam, przeciwnie, sądzić można było, że skryć się pragnie przed jego widokiem, tak daleko cofnęła się odemnie. Ale w tejże sekundzie Iza stanęła przed nią z oczyma błyszczącemi fosforycznym blaskiem.

— List od narzeczonego, Zuzanno! — zawołała radośnie — czy słyszysz? Nie bądź-że taka dzika i nieśmiała! Bierz, czytaj, to dla ciebie!

Była rozkazująca surowość w jej głosie pomimo słów pieszczotliwych i Zuzanna, jak na komendę, pochwyciła list z mojej ręki, wzięła słomiany kapelusz, leżący obok na krześle, i wybiegła szybko z pokoju. Nie wyglądało to przecież na pośpiech, wynikający z tęsknoty i pragnienia ukrycia swego skarbu, ale raczej na trwożną ucieczkę przed surowym wzrokiem Izabeli.

— Szczególne dziecko — odezwała się ta ostatnia, kiedy zostałyśmy same. — Zupełnie inna, niż wszystkie. Niech ją Bóg błogosławi!

To mówiąc, zbliżyła się do komody, otworzyła szufladę, wyjęła małą teczkę do pisania, papier listowy ze złoconymi brzegami i rajskim ptaszkiem na gałązce róży, bibułę, pióro i atrament. Wszystko to przygotowała na stoliku pod oknem i uśmiechnęła się znowu.

— Zaraz przyjdzie odpisać, jak tylko przeczyta — rzekła. — Nie łatwa to sprawa pierwszy list do narzeczonego, dobrze trzeba głowę namozolić, a jeszcze nie będzie taki, jakby być powinien.

Odeszłam znowu zamyślona, nie chcąc powiedzieć głośno, że kiedy serce przemawia, pióro lekko płynie po papierze.

Anna Marya dnia tego była zajęta przygotowaniami do okrężnego, które za parę dni przypadało. W kuchni, piekarni, spiżarni panowała czynność zdwojona; Marysia, jak zwykle w takich razach wezwana do pomocy, krzątała się tutaj gorliwie, Brockelman przez wielkie sito siała na niecki odmierzoną mąkę, na kominku palił się duży ogień, na stołach poustawiane stały naczynia kuchenne do pieczenia ciasta i mięsa, oraz różne przygotowane potrawy.

Anna Marya w spiżarni z tabliczką cyfrową w ręku siedziała na drewnianej skrzyni, kreśląc coś i obliczając. U nóg jej leżały wagi, a dziewczyna właśnie wniosła duży półmisek tłuczonego cukru do ciasta. Anna Marya w białym gospodarskim fartuchu, osłaniającym dostatecznie jej skromną, płócienną sukienkę, z gładko zaczesanemi włosami, jasna, czysta, spokojna i niepokalana, wyglądała w tej chwili jak posąg domowego bóstwa, jak wcielenie rozumnej, zdrowej praktyczności i równowagi moralnej.

Czy podobna w takiem otoczeniu, przy takiej pracy wystawić sobie Zuzannę?

Nigdy, o, nigdy! Ta księżniczka o dziecinnej rączce nie zabłądzi tutaj z pewnością, nie podniesie prostego berła skromnych obowiązków i odda je lekkomyślnie w obce i najemne dłonie!

W tej właśnie chwili Anna Marya podkreśliła skończony rachunek, odłożyła na bok tabliczkę i pokazała mi zdaleka list jeszcze nie otwierany.

— Od Klausa — rzekła, spoglądając na mnie z uśmiechem. — Przeczytam go w swoim pokoju.

W koszyczku z kluczykami znajdował się jeszcze list drugi, mniejszy, w rozdartej kopercie. Spojrzałam na papier pytająco.

— Stürmer zapowiada się na okrężne — dodała, spostrzegłszy to spojrzenie, i pochyliła się, szukając czegoś wokoło, a kiedy podniosła głowę, lekki rumieniec ożywiał jej pobladłą twarzyczkę.

— Zaprosiłaś go naturalnie?

— Tak, ciociu. Klaus zrobiłby to samo.

— Klaus pisał do Zuzanny, Anno Maryo; czy wiedziałaś o tem?

Drgnęła i pobladła znowu.

— Nie — odparła. — Ale tak być musi.

— Wybiegła gdzieś ze swoim skarbem i ma dzisiaj jeszcze odpowiedzieć — mówiłam dalej z uśmiechem.

Anna Marya skinęła głową.

— Pójdźmy na górę, ciociu, ja także chcę przeczytać, co pisze.

Weszłyśmy zwolna po schodach, potem jednak Anna Marya szybko zawróciła do swego pokoju, a ja szłam dalej korytarzem do swojej izdebki.

Nagle tłumione szlochanie Zuzanny zwróciło moją uwagę. Zatrzymałam się niespokojna.

— Wstydź się, Zuziu, dzieciaku! — dał się słyszeć wyraźnie głos starej.

— Nie, ja nie chcę, nie mogę! — łkała, głośno płacząc, Zuzanna.

Zbliżyłam się do drzwi niedomkniętych, ale nie mogłam zrozumieć cichego szeptu Izabeli.

— Nie, nie chcę! — zawołała znowu Zuzanna, ale już słabiej i ciszej.

Nowe szepty, potem pocałunek.

— No, duszko, Zuziu, miejże rozum! Nic jeszcze przecież nie przepadło! Cierpliwości tylko i odwagi! Łzy nic tutaj nie pomogą. Pamiętaj, że dobra mina to połowa wygranej. No, tylko śmiało!

Zimno mi się nagle zrobiło na sercu. Co to ma znaczyć? Nie wiem dlaczego, lecz nie śmiałam teraz wejść do tego pokoju i z głową pochyloną wróciłam do siebie, czując, że coś się tam dzieje niezwykłego i tajemniczego.

Przed upływem godziny zjawiła się Izabela tryumfująca, z listem zapieczętowanym.

— Oto jest — rzekła dumnie. — Ho, ho, Zuzanna umie obchodzić się z piórem, ma to już widać po ojcu. Pięknie, ślicznie napisała. Szkoda, że pani nie może przeczytać Klaus ucieszy się z pewnością.

— Pan von Hagewitz — poprawiłam.

— Przepraszam, tak mi się jakoś wymówiło. Zuzanna ciągle powtarza to imię, więc człowiek pomimowoli...

— Dobrze, dobrze — przerwałam niechętnie — ale powracając do listu, mówicie o nim, jakbyście go znali zanadto dobrze. Nie przypuszczam, aby Zuzanna pod waszem przewodnictwem prowadziła korespondencyę swoją z narzeczonym.

Izabela Fanenszmidt oblała się ciemnym rumieńcem.

— Broń Boże! — zawołała z przestrachem, złośliwym wzrokiem spoglądając na mnie. — Zuzanna mówiła tylko w ogólności, co chce napisać w tym liście, aby wyrazić swoją wdzięczność i miłość dla narzeczonego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.